DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 24 STRONY W TEM 8 DODATKU ILUSTROWANEGO

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 225 Niedziela, dnia 18 sierpnia 1929 r. Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66

Cena 25 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 weicz

WOJNA ROZPOCZĘTA!

Armja bolszewicka zajęła dwa miasta chińskie

Wojska sowieckie maszerują w głąb Mandżurji

MUKDEN, 17.8. Na ulicach miasta ukazały się wielkie afisze, w których Rząd Mandżurski zawiadamia naród o wybuchu wojny sowiecko-chińskiej.

Według komunikatu urzędowego wczoraj wieczorem wojska sowieckie w bardzo poważnej sile, zaopatrzone w najnowsze środki techniczne, przekroczyły granicę chińską w odległości 30 klm. na Północo-Wschód od miasta Mandżurji i obsadziły dotychczas dwa miasta chińskie.

Sądząc po kierunku ataku, wojska sowieckie zamierzają odciąć Mandżurję od strony zachodniej.

Naczelny wódz armji chińskiej wydał rozkaz, aby wojska chińskie wszelkiemi możliwemi środkami starały się osłabić napór sowieckiego napastnika.

Władze chińskie oficjalnie zawiadomiły poselstwa zagraniczne o rozpoczęciu przez Sowiety kroków wojennych.

SZANGHAJ, 17.8. Minister spraw zagranicznych Rządu Nankińskiego Dr. Wang, polecił ambasadorowi chińskiemu w Waszyngtonie, aby zawiadomił wszystkich sygnatarjuszów paktu Kellogga, iż Chiny pragną załatwienia zatargu z Sowietami na drodze pokojowej, że jednak w obecnym wypadku naruszenia ich granic, zastrzegają sobie wszelkie prawa państwa zaatakowanego.

Na rynku szanghajskim panuje silny popyt na ciepłą bieliznę i mundury zimowe, co pozwala przypuszczać, że Rząd Chiński liczy się z wojną zimową.

Krwawe zajście na Bałutach

Awanturnicy śmiertelnie poranili posterunkowego

Jeden z napastników dogorywa w szpitalu

Wczoraj w godzinach przedwieczornych ulica Borysza na Bałutach była terenem krwawej tragedji, która zakończyła się śmiertelnem poranieniem posterunkowego P. P. i jednego z uczestników.

Około godziny 6.30 po południu posterunkowy, pełniący swe obowiązki na rogu ulicy Borysza i Aleksandrowskiej usłyszał rozpaczliwe wołania o pomoc.

Bezzwłocznie pobiegł w kierunku skąd krzyki dochodziły i przed domem Nr. 12 przy ul. Borysza zauważył kilku bijących się ludzi. Wokoło utworzyła się grupa widzów, którzy przyglądali się temu widowisku. Kilka kobiet dostało ataków nerwowych i te właśnie krzyki zwabiły posterunkowego na miejsce.

W chwili gdy policjant chciał rozpędzić bijących się wyrostków, jeden z nich silnem uderzeniem pięści oszołomił go. pozostali zaś rzucili się na posterunkowego. przewrócili go na ziemię, kopiąc i bijąc bezlitośnie.

Posterunkowy w obronie własnego życia starał się dobyć szabli lecz napastnicy wyrwali mu ją z rąk i jeden z nich zadał mu szablą dziewięć ran, Kilka uderzeń trafiło nieszczęśliwą ofiarę obowiązku w głowę, tak że zalewając się krwią leżał biedny posterunkowy na ziemi, a napastnicy znęcali się nad nim w dalszym ciągu.

Ostatnim wysiłkiem wyrwał posterunkowy rewolwer z pochwy i czołgając się po ziemi oddał do uciekających już napastników sześć strzałów. Jeden z napastników trafiony kulą runął na ziemię.

Strzały zaalarmowały sąsiednie posterunki policyjne, które zawiadomiły o zajściu pogotowie ratunkowe.

Bezzwłocznie na miejsce wypadku przybył komendant policji na m. Łódź podinspektor Niedzielski oraz kierownik I komisarjatu Danczuk.

Ranionym posterunkowym, którego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala Św. Józefa okazał się Eugenjusz Gorczyński.

Rannego awanturnika, któremu kula posterunkowego przestrzeliła jelita okazał się 21-letni Stanisław Markiewicz zamieszkały przy ulicy Mickiewicza 12. W stanie groźnym odwieziono go również do szpitala.

Pozostali napastnicy, których było jeszcze dwuch zbiegli korzystajac z zamieszania.

Pościg policji za zbiegłymi prowadzony jest pod osobistem kierownictwem komendanta policji na m. Łódź, podinspektora Niedzielskiego i kierownika I Komisarjatu podkomisarza Danczuka. (p)

Powstanie antysowieckie w Azji

Zbuntowani turkmeni atakują czerwone wojska

MOSKWA, 17.8. Prasa sowiecka podaje komunikat sztabu wojsk okręgu środkowo-azjatyckiego armji czerwonej, który donosi, iż oddział basmaczów turkmeńskich napadł na miasto Hanka, położone o 40 klm. od Chiwy.

Inne oddziały basmaczów prowadzą ofensywę w odcinku Chiwy od południa.

Na czele tych oddziałów stoi słynny przywódca powstańców turkmeńskich Dżunaid-Chan.

Akcja powstańców rozwija się również w okolicach miasta Aschabad, gdzie działają oddziały kurbaszy Szaltaj Batyra.

Między Aschabadem a Iskanderem, w okręgu Karakuninskim oddział bosmaczów spowodował wykolejenie pociągu pocztowego.

Sytuacja w Hadze nadal niejasna

Snowden uparcie podtrzymuje swoje stanowisko

Konferencja potrwa jeszcze przynajmniej tydzień

RYGA, 17.8. Wbrew doniesieniom jakoby sytuacja w Hadze uległa pewnemu odprężeniu, musimy stwierdzić, iż sytuacja w dalszym ciągu jest nadal niewyjaśniona. Delegat Anglji kanclerz skarbu Snowden zażądał w sposób stanowczy głosowania nad swoim wnioskiem. Wskutek takiej sytuacji odbyło się wspólne posiedzenie przedstawicieli Włoch, Francji, Belgji i Japonji, po którym wystosowano do Snowdena propozycje uwzględniające 2/3 postulatów Snowdena. Jednocześnie zażądano od Snowdena jak najszybszej odpowiedzi i wyrażenia jego zgody na powyższe propozycje. W odpowiedzi na to, Snowden zakomunikował, iż prosi o jednodniowy termin zwłoki w sprawie dania odpowiedzi, a jednocześnie wyraził swą zgodę na odroczenie obrad komisji finansowej, która miała się zebrać dziś. Z powyższego widać, iż żadna ze stron nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za zerwanie konferencji. Sytuacja taka może się przeciągnąć. Jedno jest pewne, że nowe propozycje Francji, Włoch, Japonji i Belgji uwzględniające dwie trzecie postulatów angielskich są napewno ostatecznemi, jeżeli Snowden je odrzuci, co ogólnie przypuszczają w kołach konferencji, to śmiało będzie można twierdzić, że cała konferencja zakończy się fiaskiem. (ATU

HAGA, 17.8. Królowa holenderska zaprosiła w dniu dzisiejszym wszystkich przedstawicieli państw, znajdujących się obecnie w Hadze, na wielki obiad, który odbędzie się w przyszły piątek dnia 23 sierpnia.

Wobec powyższego należy się spodziewać iż rokowania i obrady przynajmniej potrwają do tego terminu, być może że w tym czasie sytuacja ulegnie zmianie.

Zamieszki w Jerozolimie

Mahometanie spalili modlitewniki żydowskie

WIEDEŃ, 17.8. Dzienniki donoszą z Jerozolimy, że z okazji rocznicy zburzenia Jerozolimy rozeszły się między arabami pogłoski o rzekomem planowaniu przez żydów urządzenia powstania. Żydzi urządzili masowy pochód pod t. z. mury płaczu.

Następnie uchwalili zwrócić się do parlamentu angielskiego o wysłanie specjalnej komisji dla zbadania obecnej sytuacji. Po modlitwie popołudniowej w przededniu święta urodzin Mahometa wtargnęło kilka tysięcy mahometan mimo protestów żydów na plac modlitwy. Arabowie spalili modlitewniki żydowskie i zburzyli ołtarz. Sytuacja między ludnością arabską a żydowską jest bardzo naprężona. (PAT)

Ostatni akt krwawej tragedji

Pogrzeb tragicznie zmarłych kolejarzy

Ofiary obowiązku spoczęły na Starym cmentarzu

Wczoraj rozegrał się ostatni akt krwawej tragedji, jaka miała miejsce na torze w pobliżu stacji Karolew.

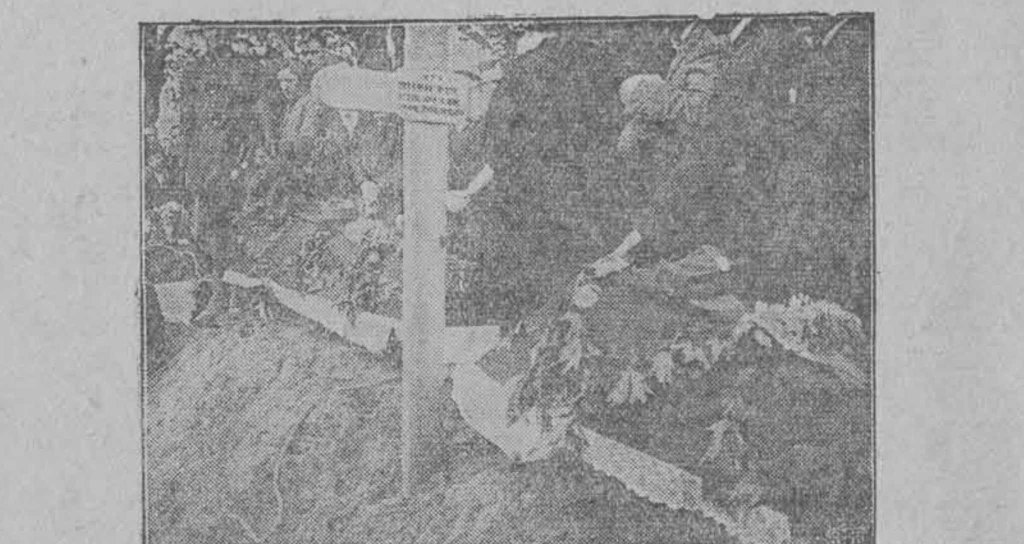
O godz. 3 min. 15 z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki trzech ofiar obowiązku: pomocnika maszynisty ś p. Antoniego Rajcha, nadkonduktora ś. p. Ignacego Grzebieluchę i przetokowego ś. p. Bolesława Kubiaka.

W kondukcie pogrzebowym, prowadzonym, przez 7-miu księży szli przedstawiciele władz, kolejarze, rodziny tragicznie zmarłych pracowników kolejowych i dość liczne grono publiczności.

Zwłoki ofiar obowiązku nieśli koledzy-kolejarze na własnych barkach aż do wrót cmentarza.

Nad mogiłą przemawiał do zgromadzonych ks. kanonik Kaczyński, podnosząc obowiązkowość tragicznie zmarłych, którzy oddali swe życie w służbie dla Polski.

Na miejscu wiecznego spoczynku



Trumny ze zwłokami tragicznie zmarłych żołnierzy przed opuszczeniem ich do grobu.

Zeppelin leci ponad Syberją

RYGA 17.8. Z Moskwy donoszą, iż dziś o godz. 12 sterowiec Zeppelin przeleciał jezioro Jenisejskie. Stacja radjowa w Chabarowsku nawiązała dziś kontakt ze stacją sterowca. Japońskie ministerjum marynarki zawiadomiło drogą radjową sterowiec Zeppelin, iż oddaje na czas przelotu, sterowca przez terytorjum japońskie do dyspozycji sterowca 6 okrętów wojennych. Okręty powyższe wyruszyły już i oczekują przelotu sterowca.

Michalak zwycięscą

XI etapu biegu dookoła Polski

BRZEŚĆ, 17.8. Start do XI etapu biegu dookoła Polski odbył się tu dziś o godz. 9.14 rano. Honorowym starterem był prezydent miasta. W Kobryniu odbył się lotny finał, który wygrał Michalak przed Więckiem. Przeciętna szybkość wynosi 28 klm. na godzinę. Ogólna klasyfikacja nie uległa zmianie. (PAT)

Turniej walk francuskich

Powoli turniej zbliża się ku końcowi. Ludzie gromadzą się, aby podziwiać zmagania kolosów, którzy wyłaniają z siebie kandydata do pierwszej nagrody.

Wczoraj w pierwszej walce wystąpili olbrzym wielkopolski, wszechświatowy król podwójnego nelsona Pinecki z mistrzem świata Pooschoffem. Początkowo walka prowadzona z obu stron równo przechodzi wkrótce w wielką przewagę Pineckiego. Żydowski zapaśnik stale trzymał się defensywy i w krytycznych momentach uciekał za dywan, wykazując, że obawia się mistrza nelsona bardzo.

Po dwudziestu minutach zmagania przybrały na tempie i w dalszym ciągu uwidacznia się przewaga Polaka. Pooschoff zaczyna walczyć brutalnie, starając się w ten sposób drażnić przeciwnika. W pewnej minucie Pinecki zakłada podwójny nelson, lecz Pooschoff widocznie tchórzy, chroniąc się ucieczką.

W dalszym ciągu wykazuje inicjatywę Pineckiego, który powtórnie chwyta Pooschoffa w żelazny uścisk, lecz ten taniebnie znów wieje.

Po godzinie walka nie przynosi rezultatu, poczem przechodzi na punkty. Pierwsze trzy punkty zdobywa Pinecki i chwyta znów przeciwnika w podwójny nelson, lecz ten w 67 minucie zwycięża z tegoż chwytu paradą.

Druga walka Sztekker-contra Exmaska przyniosła zadowolenie widzom. Zapaśnicy walczą spokojnie i ładnie, przyczem Sztekker atakuje od pierwszych chwil. Wiele emocjonujących sytuacyj przewinęło się przed oczyma publiczności.

Spotkanie to należało do najciekawszych spotkań turnieju. W 35 minucie zwyciężył mistrz Polski suplesem.

Dziś walczą: Ex-maska - Pooschoff, walka eliminacyjna, następnie walka dwóch chlub Polski Pineckiego z Sztekkerem ściągnio do cyrku tłumy, oraz o 4 nagrodę Stibor — Willing.

Premjer Świtalski powrócił z urlopu

WARSZAWA. 17.8. W dniu dzisiejszym powrócił z urlopu p. premjer Kazimierz Świtalski i niezwłocznie odwiedził p. Prezydenta Rzpl. w Spale, poczem w godzinach wieczornych przyjął min. Składkowskiego i niezwłocznie objął urzędowanie.

Awantury w więzieniu

Więźniowie polityczni grożą głodówką

LWÓW, 17.8. Więźniowie polityczni umieszczeni w tutejszem więzieniu karnem w liczbie 45, starają się przy każdej sposobności o wywołanie zatargu z władzami więzienia.

Z powodu dyscyplinarnego ukarania jednego z komunistów, który zachował się niewłaściwie wobec prokuratora w czasie inspekcji, inni więźniowie zagrozili głodówką.

Poseł „Selrobu" Walnicki, aresztowany dnia 1-go sierpnia, został zwolniony za kaucją. (AW)

Kradzież auta policyjnego

BERLIN, 17.8. Dziś dokonano tu niezwykle zuchwałego rabunku wielkiego samochodu policyjnego. Rabunku dokonano w biały dzień w najruchliwszym punkcie miasta. Sprawców dotąd nie schwytano. (ATU)

Po strasznej katastrofie górniczej

Z głębi ziemi wydobyto 14 zwęglonych zwłok

Drużyna ratownicza odkopuje zabitych i rannych

KATOWICE, 17.8. Przez całą noc trwały prace ratunkowe w nawiedzonej strasznem nieszczęściem — o czem doniosło wczorajsze „Hasło" — kopalni „Hildebrand".

Wejście do szybu zamknięte jest silnym kordonem straży kopalnianej. Wokół kordonu stoją grupy przeważnie milczących górników.

Akcja ratunkowa, którą kierował do godziny 9-ej starosta dr. Seidler, od tej godziny zaś zastępca jego p. Rychter, wre w całej pełni.

Do godziny 2-ej w nocy z pod gruzów kamieni i zwałów węgla wydobyto 9 zwłok. Do godziny 2-ej wydobyto jeszcze jedną ofiarę tej strasznej katastrofy. Górnik ten zmarł wkrótce po przewiezieniu go do szpitala.

Do godziny 6-ej rano drużyna ratownicza, pracująca z ogromnem poświęceniem i z narażeniem własnego życia, wydobyła dalszych 5 trupów, zupełnie zwęglonych tak, że identyczności ich nie można w żaden sposób stwierdzić.

Do godziny 9-ej rano wydobyto 14 zwłok, dwie nieżyjące ofiary znajdują się jeszcze pod ziemią.

Wszyscy ranni i zabici rekrutują się przeważnie z pośród rębaczy i ciskaczy, nie ma wśród nich ani jednego sztygara, czy nadgórnika.

Przyczyny eksplozji do tej pory nie ustalono.

Zdaniem zarządu kopalni katastrofa nastąpiła wskutek zapalenia się pyłu węglowego.

Wśród ludności zamieszkałej w okolicznych wsiach, a zatrudnionej na kopalni „Hildebrand" panuje ogromne przygnębienie.

Początkowo załoga wzbraniała się podjąć pracę, dzisiaj jednak około 400 osób zjechało do roboty.

Zwłoki śp. Idzikowskiego w Gdyni

Śmiertelne szczątki bohatera przybędą dziś do Warszawy

GDYNIA, 17.8. Dziś przed południem odbyło się w porcie wojennym w Gdyni przeniesienie zwłok ś. p. majora Ludwika Idzikowskiego z pokładu okrętu szkolnego marynarki wojennej „Iskra" do wagonu kolejowego. Na molo zgromadziły się już od rana delegacje wszystkich pułków lotniczych wojsk polskich, miejscowych stowarzyszeń i związków ze sztandarami.

Na wszystkich okrętach wojennych R. P., znajdujących się w porcie, opuszczono bandery do połowy masztu. Przy trumnie ze zwłokami mjr. Idzikowskiego pełnili straż honorową podchorążowie szkoły marynarki wojennej.

O godz. 10-ej 45 kapelan marynarki wojennej ks. Szacki odprawił przy trumnie nabożeństwo żałobne. Po pokropieniu zwłok oficerowie marynarki wojennej R. P. z dowódcą okrętu szkolnego „Iskra" p. Eiblem wynieśli szczątki ś. p. mjr. Idzikowskiego z pokładu na molo, gdzie oddali je do rąk oficerów lotniczych, którzy przenieśli je aż do wagonu kolejowego.

W chwili przeniesienia zwłok dano salwy honorowe z okrętów, stojących w porcie. Ustawione po drodze oddziały marynarki wojennej prezentowały broń.

Za trumną kroczyła rodzina zmarłego, dowódca floty komandor Unrug, z towarzyszącymi mu oficerami, płk. Wieniawa-Długoszowski i inni.

W czasie pogrzebu nad portem wojennym krążyły hydroplany dywizjonu lotniczego marynarki wojennej z Pucka. Po załadowaniu wagon ze zwłokami ś. p. mjr. Idzikowskiego odstawiono na dworzec kolejowy w Gdyni. Zwłokom towarzyszy eskorta honorowa oddziału marynarki wojennej. Dziś o godz. 20.35 zwłoki ś. p. mjr. Idzikowskiego przewiezione będą do Warszawy, wagonem, dołączonym do pociągu osobowego. (PAT)

Polacy ustanawiają nowe rekordy

w sportach wodnych

WARSZAWA, 17.8. Dziś o godz. 16.30 na pływalni przy ul. Łazienkowskiej rozpoczął się trójmecz pływacki Polska—Czechosłowacja—Jugosławja. Bieg 100 mtr. na wznak dla pań wygrała Dotlerowa (Czechosłowacja), w czasie 1.34.9, druga Nowakówna (Polska) 1.34-rekord Polski. W biegu na 400 mtr. dla panów pierwszy Gotreuer (Czechosłow.) w czasie 5.30.8, trzeci Bocheński (Polska) ustanowił nowy rekord Polski w czasie 5.36. Bieg 100 metrów na wznak dla panów: I Heilling (Czechosłowacja) w czasie 1.20.1. Pierwszy dzień zawodów zakończył mecz w water-polo Jugosławja—Polska który wygrali goście 5:0, 3:0.

Nowa klęska mistrza Holandji

WARSZAWA, 17.8. Dziś drużyna mistrzowska Holandji Philips rozegrała mecz z drużyną złożoną z graczy Warszawianki i Legji. Drużyna holenderska poniosła nową w Polsce porażkę, przegrywając 3:1 (2:1). Gra nieciekawa. (PAT)

Główne wygrane loterji PWK.

Onegdaj odbyło się losowanie wygranych loterji fantowej P. W. K. Główna wygrana wartości 75 tysięcy lub gotówką 63.750 zł. padła na nr. 227.701. Druga wygrana wartości 20 tysięcy złotych padła na nr. 227.591, trzecia wartości 10 tysięcy zł. na nr. 95.725, czwarta — wartości 5 tysięcy na nr. 114,055, piąta — wartości 2 tysiące zł. na nr. 249.404, szósta wartości 1 tysiąca zł. na nr. 141407, siódma — wartości 1 tysiąca zł. na nr. 33029, ósma — wartości 500 zł. na nr. 107030 dziewiąta — wartości 500 zł. na nr. 121334, dziesiąta — wartości 500 zł. na nr. 18454, jedenasta — wartości 500 zł. na nr. 36269. Ponadto wylosowanych zostało szereg wygranych wartości po 100 złotych i inne.

Dziesiąta rocznica Powstania Śląskiego

Dnia 17 sierpnia 1919 roku, w czasie, kiedy młoda państwowość polska wytężała wszystkie siły, aby na dalekich rubieżach wschodnich powstrzymać najazd rosyjski, wybuchło na należącym jeszcze do Niemiec Śląsku Górnym powstanie polskie. Zostało ono sprowokowane terorem, który władze, działające z ramienia socjalistycznego rządu berlińskiego zastosowały z całą brutalną bezwzględnością przeciwko robotniczej i chłopskiej ludności śląska. Wybuchało w chwili najmniej odpowiedniej, kiedy tak sytuacja międzynarodowa, jak położenie Polski nie pozwalały liczyć na jakiekolwiek szanse powodzenia. Było aktem rozpaczy ze strony ludu, który już dłużej nie mógł dźwigać pruskich kajdanów, a który już tracił wiarę w swych chwiejnych prowodyrów z osławionym Korfantym na czele. . . . .

Organizacje bojowe ludności śląskiej chciały rozpocząć powstanie jeszcze w kwietniu 1919 roku, kiedy to dopiero układano w Wersalu traktat pokojowy, a więc kiedy manifestacja zbrojna ludności polskiej mogła skutecznie wpłynąć na losy Śląska. Istniały też wtedy jeszcze realne szanse powodzenia akcji zbrojnej, a to z powodu ogólnego w Niemczech rozprężenia demobilizacyjnego i rozstroju społeczno - politycznego. Stojący jednak na czele zorganizowanego życia polskiego Wojciech Korfanty wyzyskał posiadane wówczas zaufanie sfer robotniczych i rozpoczęcia powstania zabronił. Czy zbyt przesadnie wierzył w sprawiedliwość twórców traktatu wersalskiego, czy też obawiał się niebezpieczeństw, związanych z akcją powstańczą? Najprawdopodobniej miało miejsce i jedno i drugie.

Moment korzystny minął. Lud śląski, ... gnębiony przez Niemców, rozczarowany do koalicji z powodu narzucenia przez podpisany w czerwcu traktat wersalski plebiscyt, zniechęcony do swoich małodusznych trybunów, chwycił w noc z 16 na 17 sierpnia za broń. Samorzutny ten odruch, nie kurowany, nie ujęty w planowe łożysko, załamał się w ogniu brutalnego odwetu, zastosowanego przez krwawego kata ludności śląskiej, osławionego Hersinga. Nie spełniło również powstanie w całej rozciągłości swego zadania manifestacyjnego, bowiem propaganda niemiecka przedstawiała je zagranicą, jako zamach na traktat pokojowy i akt nieprzyjazny w stosunku do koalicji. Mścił się nieodpowiedni moment wybuchu, za co jednak odpowiedzialność spada nie na lud śląski, ale na jego niepowołanych przywódców. . . . .

W każdym jednak razie bezpośrednim skutkiem sierpniowego wybuchu był wcześniejszy przyjazd Komisji Międzysojuszniczej, która przekonała się naocznie, o wysokim położeniu uświadomienia narodowego ludności polskiej na Górnym Śląsku. Dalszem następstwem pierwszego powstania śląskiego było obudzenie i rozwinięcie na całym obszarze tej starej dzielnicy piastowskiej idei walki zbrojnej o wyzwolenie, wyładowanej następnie w powstaniach 1920 i 1921 roku. Lud śląski od chwili pierwszego swego wybuchu zbrojnego stanął świadomie na gruncie wieczystej łączności z państwem polskiem, a ta jego postawa jest i pozostanie wymowną gwarancją związku Śląska z całością Rzeczypospolitej. Oczywiście — gwarancję praktyczną, bo formalną mamy zapewnioną jasnym tekstem traktatu wersalskiego, oraz decyzją Rady Najwyższej z 1921 roku, powziętą w skutkach plebiscytu i trzeciego powstania śląskiego.

Solenizantem dnia dzisiejszego jest mężny, twardy i pracowity lud śląski, związany swą bohaterską przeszłością w jeden wspólny organizm z całym narodem polskim.

Przebudzenie się Dalekiego Wschodu

Wywiad z ministrem spraw zagranicznych Chin Dr. Chenting T. Wang

Chenting T. Wang, oparł się wygodnie o poręcz foteiu i przez swe okrągłe szkła w rogowej oprawie przyglądał mi się bacznie. Dom, w którym mieszka minister spraw zagranicznych nowych Chin nie różni się niczem od pierwszego lepszego domu w Paryżu, czy w Londynie, choć znajduje się — w Szanghaju.

— Tak, Miss Hay, odezwał się Dr. Wang, Chiny przejmą wszystko, co im potrzebne od cywilizacji zachodniej — bezwzględnie i bezboleśnie. A z tego co weźmiemy, wydestylujemy eliksir nowego życia dla siebie.

— A z czego się będzie składał ten eliksir? — zapytałam.

— Nauka, mechanika, dusza. — Budzące się Chiny nie przeceniają bynajmniej cywilizacji zachodniej XX. wieku, ale niezbędne im są wasze wynalazki, wasza wiedza, wasze metody badawcze, aby rozwinąć i pogłębiać potrzeby własnego rozwoju. Musimy przejąć waszą technikę. Dlatego też oceniamy i witamy pod tym kątem widzenia cudzoziemców przyjeżdżających do Chin.

Potrąciliśmy o kwestję eksterytorjalności.

— Eksterytorjalność cudzoziemców w Chinach musi się skończyć — rzekł z naciskiem dr. Wang.

— Czy ma to również oznaczać, iż państwa obce będą musiały wycofać z portów i rzek chińskich swe okręty wojenne? — wtrąciłam pytanie.

— Rzecz prosta. Miejsce ich zajmą okręty strażnicze chińskie. Chiny wezmą w swoje ręce obowiązek roztoczenia opieki nad mieniem i życiem cudzoziemców.

— Co właściwie było główną sprężyną przebudzenia się Chin? Czy jest to konieczność gospodarcza? Czy były nią problematy narodowościowe? Czy był to nacisk z zewnątrz, czy też z wewnątrz?

— Zagranica, która widzi w przebudzeniu się Chin groźbę żółtego niebezpieczeństwa, musi sobie sama przypisać powstanie tej obawy, aczkolwiek jest ona może nieuzasadniona Mówilem już, iż chętnie przyjmujemy cudzoziemców, chcących u nas pełnić misję żadeń jeden naród, a więc i Chiny, liczące zgórą 400 miljonów ludzi, nie może pozwolić na to, aby obce państwa mieszały się do jego praw politycznych.

Opisywano mi dra Wanga, jako jednego z „najniebezpieczniejszych" ludzi w nowych Chinach. Istotnie jest on najwybitniejszą i najżywszą indywidualnością na arenie politycznej Chin współczesnych. Cechą jego jest bojowość, wyraźne przeciwstawianie Chin—Wschodu Europie — Zachodowi. Nauczył się on sporo na Zachodzie i stosuje teraz z dobrym skutkiem nabytą wiedzę.

Jak się pan zapatruje na Ligę Narodów? — rzuciłam nagle pytanie.

— Trudno mi narazie odpowiedzieć, ponieważ nie mamy jeszcze stałego miejsca w Lidze. Nie widzę w danej chwili korzyści, jakie mogłaby nam dać Liga, a gdyby Liga odpowiedziała odmownie na nasze żądanie przyznania Chinom stałego miejsca.... tu dr. Wang wzruszył wymownie ramionami.

— Czy Chiny wystąpiłyby z Ligi?

— Jako minister spraw zagranicznych, nie mogę dać na to pytanie żadnej odpowiedzi.

W toku dalszej rozmowy Dr. Wang przyznał, iż Chiny mogą się stać państwem militarnem, o ile będzie trwało dalej złe ich traktowanie przez mocarstwa zachodnie.

— Chiny będą zmuszone do utrzymania największej na świecie armji.

— Czy sądzi pan, że Chiny będą mogły prześcignąć Japonję pod względem wyszkolenia i wyekwipowania armji i marynarki? — zapytałam.

— Tak być musi! — brzmiała odpowiedź.

Siła wojenna Chin

Armja chińska i jej dowódcy

Prasa rosyjska interesuje się teraz żywo siłami wojennemi Chińczyków.

„Krasnaja Gazeta", wychodząca w Petersburgu, twierdzi, że Chiny nie mają armji zcentralizowanej, gdyż prawie każda partja i każdy generał ma swoje wojsko. Armja chińska łącznie wynosiłaby około 2 i pół miljona ludzi, a utrzymanie jej kosztuje około 700—900 miljonów rubli rocznie.

Armja chińska uzupełnia się ochotnikami, wynajmowanymi za pieniądze, a werbowanie ich należy do głównych czynności chińskiej armji — dokonywane w sposób prymitywny. Każda poszczególna grupa wojskowa, cierpiąca na brak ludzi, wysyła do gęściej zaludnionych okolic swoich oficerów na czele kompanji żołnierzy, którzy rozłożywszy się w danej okolicy, wywieszają na jednym z budynków czerwoną chorągiew z napisem: „Tutaj przyjmuje się ochotników". Bardzo często wysyła się żołnierzy z podobnemi chorągiewkami na bardziej ożywione ulice miast. Biura werbunkowe posługują się również plakatami, na których znajdują się tylko następujące słowa: „Przyjmuje się ochotników. Zgłoszenia w kancelarji" — następuje adres. Po zwerbowaniu dostatecznej ilości rekruta, wysyła się go do wojskowych formacyj.

Oficerowie chińskiej armji nie posiadają wyższego wykształcenia i zazwyczaj są oni absolwentami dwuletniego kursu oficerskiego w Mukdenie lub innych wojskowych szkół. Często też do godności oficerskiej podnosi się podoficerów, a nawet prostych żołnierzy. Niekiedy przyjmuje się do służby w wojsku chińskiem oficerów-instruktorów i ruskich białogwardzistów.

Armja Szansolina składa się z wojsk mandżurskich i z elementów pochodzących z prowincji Żechy i liczy 20 pieszych i 8 konnych dywizyj, 20 samodzielnych pieszych brygad i 9 konnych, razem 300,000 ludzi. Uzbrojenie tej armji określa się na 7 tysięcy karabinów maszynowych, 1,700 dział i miotaczy min, 80 samolotów i 9 pociągów opancerzonych.

Głównym dowódcą mandżurskich sił zbrojnych jest syn Szansolina, Czangczuelan, będący równocześnie prezesem najwyższej politycznej i wojennej rady, oraz wojennym gubernatorem w prowincji mukdeńskiej.

Piechota Czangczuelana jest uzbrojona różnorodnie: trzy czwarte armji chińskiej posiada karabiny rosyjskie i japońskie z roku 1905. Karabiny maszynowe są systemu Maxim'a, Kolta, Luisa i t. p. Stosunkowo dobrze jest zaopatrzona armja Czangczuelana w miotacze min.

Skrzynka do listów

W sprawie nadużyć w urzędzie gminy Chojny otrzymujemy następujący list z prośbą o umieszczenie.

Do
Redakcji „Hasła"
w Łodzi.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 222 z dnia 15 sierpnia r. b. ukazał się artykuł p. t. „Nadużycia w Urzędzie Gminnym Chojny". Ponieważ wspomniany artykuł zawiera wiele nieścisłości, przeto proszę Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie niniejszego sprostowania.

1. Władysław Ordon nie był pomocnikiem sekretarza, lecz praktykantem przyjętym na okres próby.

2. W. Ordon nie pracował od kilku lat, lecz zaledwie od 1 sierpnia r. b.

3. W. Ordona jako człowieka nieznanego, nie obdarzano bezgranicznym zaufaniem, a obowiązany był tylko zdawać codzień drobne sumy meldunkowe.

4. Dnia 7 sierpnia r. b W. Ordon samowolnie opuścił stanowisko, nie zdając wpływów z dnia poprzedniego, w wysokości 43 zł. 50 groszy, jednakże w dwa dni później, powyższa kwota została przez niego wpłacona.

5. Władysław Ordon został zwolniony ze stanowiska, gdyż do pracy w Urzędzie Gminy się nie nadawał, ale nieprawdą jest aby fałszował jakiekolwiek kwity, gdyż kwitarjusz prowadzony przez Ordona zupełnie nie wykazuje podobnego zarzutu.

6. Z tytułu niedbalstwa Władysława Ordona, Gmina Chojny żadnych strat nie poniosła.

Z poważaniem
Wójt Gminy Chojny:
Woźniakowski.
Sekretarz: T. Misjon.

Zjazd duchowieństwa słowiańszczyzny

w sprawach zjednoczenia kościoła

Dn. 11 b. m. rozpoczął się w Pradze Zjazd słowiańskiego duchowieństwa katolickiego. O godz. 9—ej w kościele św. Krzyża ks. biskup Koryłowski z Przemyśla odprawił pontyfikalną mszę św. w obrządku słowiańskim przy udziale chóru ukraińskiego. Na nabożeństwie byli obecni czterej biskupi, wiele duchowieństwa i około 300 osób wiernych. Na zjazd przybyło 110 osób duchownych i świeckich.

Wieczorem o gcdz. 8—ej w wielkiej sali na Wyspie Słowiańskiej rzeki Weltawy odbyło się zagajenie zjazdu przez ks. arcybiskupa praskiego Kordacza, który na samym wstępie przeczytał list Ojca św. z okazji zjazdu. Na prezesa zjazdu zaproszono ks. biskupa dr. Podlaha, który wykazał w swem przemówieniu jako cel zjazdu przeprowadzenie w życie ideału słowiańskich apostołów św. św. Cyryla i Metotego.

W imieniu Polski witał zjazd ks. biskup dr. H. Przeździecki jako zwierzchnik djecezji, która najbardziej spłynęła krwią męcz. w obronie jedności kościelnej.

W imieniu Ukraińców witał zjazd ks. biskup Kocyłowski z Małopolski,, wreszcie od Rosjan katolików witał zjazd prof. Uniwersytetu warszawskiego, dr. Michał Zyzykin w języku rosyjskim. mówiąc o niedoli swego narodu.

Ożywienie na starym szlaku

na marginesie konferencji polsko-rumuńskiej

Gospodarcza prasa niemiecka poświęca bardzo wiele uwagi przyjazdowi do Polski rumuńskiego ministra przemysłu i handlu p. Madgearu. Polska, wywodzą Niemcy, związana jest z Rumunją ścisłym sojuszem wojskowym — na polu jednak gospodarczem nie było pomiędzy temi krajami głębiej sięgającego spółdziałania. Ani Polska dla Rumunji, ani Rumunja dla Polski nigdy nie stanowiły dość pojemnego rynku zbytu i wymiana pomiędzy temi krajami nie była tak wielką, aby odegrać poważniejszą rolę. Co więcej, niema narazie widoków ożywienia tej wymiany w sposób wydatniejszy. Cóż zatem może być przedmiotem narad pomiędzy min. Kwiatkowskim a min. Madgearu? I prasa niemiecka znajduje odpowiedź w twierdzeniu, że oba kraje gotują się do rozwiązania wspólnego problemata stworzenia mocniejszej i trwalszej komunikacji pomiędzy morzami Bałtykiem a Czarnem.

Istotnie, odpowiedź ta narzuca się sama przez się. Linja Gdynia — Gałac jest pod względem geograficznym najkrótszą linją komunikacyjną pomiędzy temi dwoma morzami. Konstanca - Bukareszt - Gałac - Czerniowce - Warszawa - Bydgoszcz - Gdynia — oto jest ten naturalny szlak, po którym powinna się Północ komunikować z Południem, szlak dawno znany, po którym przed wiekami jeszcze podążały liczne wyprawy kupieckie.

Szlak ten zapomniany został od chwili, gdy polityka niemiecka zdecydowała pognębić Gdańsk i przerzucić cały tranzyt z północy na południe do Szczecina, na koleje niemieckie i austrjackie. Wtedy to linja komunikacyjna Bukareszt-Warszawa została zaniedbana. Dopiero wojna daje jej odcinek wiodący z Lublina do Lwowa, odcinek, który i dotąd nie znajduje się jeszcze na należytym poziomie. Powojenne wyczerpanie gospodarcze zarówno Polski jak i Rumunji nie sprzyjało ruchu ożywieniu na tej linji w należytej mierze. I dopiero budowa i wykończenie portu Gdyńskiego oraz dojazdu do tego portu przez Bydgoszcz stwarza zupełnie nowe warunki konkurencji komunikacyjnej, warunki, na które muszą zwrócić uwagę rządy i społeczeństwa nie tylko Polski i Rumunji, ale wszystkich krajów zarówno Bliskiego Wschodu jak i Bałtyku.

„Industrie - und Handels-Zeitung" np. informuje, że sprawy ujednostajnienia przepisów kolejowych, uproszczenia manipulacyj celnych, aż do całkowitego zaniechania ich przy tranzycie, a wreszcie stworzenia jednolitej taryfy ulgowej dla wszystkich przesyłek pomiędzy portami czarnomorskiemi Rumunji a Gdynią były w sposób wyczerpujący omówione przez obu ministrów i że w najbliższej przyszłości będą one przedmiotem obrad specjalnych konferencyj technicznych, których zadaniem będzie wprowadzenie wszystkich tych zasad w życie. A będzie to miało ogromne znaczenie nietylko komunikacyjne, ale przedewszystkiem zadecyduje o otwarciu dla polskiego węgla rynku bałkańskiego.

Pismom niemieckim powinniśmy być wdzięczni za te wynurzenia, zwracają one bowiem uwagę na zagadnienie pierwszorzędne, w Polsce przez szeroki ogół należycie niedocenione. Ujawniają one właściwy, międzynarodowy charakter portu gdyńskiego, który zupełnie odwraca wszystko to, co irracjonalna polityka państw zaborczych zdołała wytworzyć. Port ten niczym jakim dotąd nam ujście na morze, ale czyni z Polski kraj tranzytowy również w kierunku południowym, sprawia to, że linje, posiadające dotąd jedynie wewnętrzne znaczenie, stają się przedmiotem zainteresowania międzynarodowego. Rzecz jasna, że przy tego rodzaju ich nastawieniu, będą musiały one odegrać rolę wcale poważną w tranzycie z portów sowieckiej Ukrainy. W ten sposób wkraczamy na drogę ku ożywieniu naszego wschodu, który był dotąd uśpiony, a po wojnie zaczynał tracić to znaczenie, jakie miał kiedyś. Lwów znów widzi przyszłość przed sobą. A cała jego okolica spojrzy na świat jaśniej, z większą nadzieją — dzięki Gdyni.

A. U.

Pani Prezydentowa na wystawie regjonalnej w Łowiczu

W dniu 15 b. m. zostały zamknięte wystawy regjonalne w Łowiczu i Pułtusku. W ostatnich dniach przed zamknięciem, zwiedziła wystawę w Łowiczu p. Ignacowa Mościcka, oraz pani Kwiatkowska. Szczególne zainteresowanie wysokich gości budził przemysł ludowy księżaków. Pani Mościcka wyraziła chęć poparcia ich sztuki ludowej.

„Grenzmark Posen - Westpreussen"

Najmniejsza pruska prowincja „Grenzmark Posen—Westpreussen" jest tworem prowizorycznym, powstałym ze skrawków b. prowincji poznańskiej i Prus zachodnich. Nie ma ona naturalnych granic geograficznych; między jej część północną i środkową wciska się Brandenburgja, między środkową i południową — prowincja śląska. „Grenzmark" ma kształt osobliwie poszarpany i wyciągnięty wzdłuż granicy polskiej.

Pod względem komunikacyjnym stanowi prawdziwe curiosum. Szosy i tory kolejowe przecinają ją w kierunku poprzecznym, z zachodu na wschód; jest to pozostałość z czasów przedwojennych, kiedy ten kierunek odpowiadał istotnym stosunkom geograficznym, łącząc Poznańskie i Pomorze z Berlinem i prowincjami zachodnimi. Dzisiaj ten system komunikacyjny jest nonsensem. Konfiguracja Grenzmarki wymaga dróg żelaznych i bitych z południa na północ i vice versa. W interesie gospodarczym kraju jest konieczna nowa linja kolejowa, biegnąca równolegle po granicy polskiej i łącząca północną część prowincji z południową, lecz ze względów strategicznych rząd waha się przystąpić do jej budowy.

Ludność Grenzmarku liczy 350,000 mieszkańców na obszarze 8.000 kilometrów kwadratowych. Są to przeważnie rolnicy, osiedli na gruntach mało urodzajnych. Przemysł bardzo słaby, próby wiercenia ropy naftowej zupełnie zawiodły. Handel podupadł, rzemiosło wegetuje. Kupcy radziby doczekać się jak najprędzej traktatu handlowego z Polską, lecz boją się go rolnicy, a ich opinja przeważa. Pod względem gospodarczym przedstawia Grenzmark typ niejednolity i niezdecydowany.

Podobnie jest i pod względem kulturalnym. Ścierają się tu jeszcze nieprzebrzmiałe tradycje przedwojennej przynależności do Poznańskiego i Pomorza, mieszają się nowe wpływy brandenburskie i śląskie. Dawne ogniska kultury: bibljoteki, teatry, muzea, archiwa przypadły Polsce. Tak samo szereg zakładów użyteczności publicznej, szpitali, szkół, zakładów wychowawczych. Do roli stolicy kraju pretenduje jej metropolja administracyjna — Piła, pod względem niemieckich tradycyj historycznych bez znaczenia, mogąca się powołać na jedną tylko sławę — polskiego Staszyca....

To też „Grenzmark" jest w zakresie kulturalno - oświatowym całkowicie zdana *na łaskę prowincyj zachodnich i* agitację narodowo-polityczną rozmaitych szowinistycznych organizacyj niemieckich, jak „Heimatdienst", Ostbund" *i t. p.*

Wśród ludności niemieckiej jest jeszcze niesharmonizowany konglomerat dawno osiadłego żywiołu z napływowym, osadniczym — pochodzenia szwabskiego, śląskiego i saskiego, który uważa się za coś lepszego i wywyższa ponadt autochtonów, silna w kilku powiatach ludność polska ciąży oczywiście kulturalnie i religijnie ku macierzy polskiej. Utrudnia konsolidację ludności jej rzadkość, gdyż na 1 klm. przypada tylko 43 mieszkańców.

Tak więc nowa prowincja „Grenzmark" przedstawia najbardziej w całych Niemczech niejednolity typ pod względem geograficznym, kulturalnym i etnograficznym. Jest to sztuczny, dziwaczny zlepek rozmaitych odrębności i nawet sprzeczności. Właściwie powinien być podzielony między sąsiednie prowincje; wyszłaby na tem dobrze i ludność „Grenzmarku" i zyskały kasy państwowe, które muszą ciągle za...ać wieś i miasto. Rozumieją to dobrze w Niemczech, ale upór jest silniejszy niż rozum. Rozmaici „patrjoci" urobili komunał, że „Grenzmark" typowy twór bez tradycji, jest właśnie klejnotem tradycji, wzniosłem memento rozbioru Niemiec, tkliwą pamiątką straconych ziem na rzecz Polski.

Dzisiaj jest „Grenzmark" kłopotliwą kulą u nogi, lecz kiedyś — jak pouczają odezwy „Heimatdienstu" — będzie to ziemia wypadu, z której wszystkie drogi prowadzą na wschód. Drogi te — to niemieckie „Kraftlinien", jak czytamy w tych odezwach. To też słusznie oświadcza „Baltische Presse", zastanawiając się nad charakterem „Ostmarki", że jest ona wytworem szowinizmu i nacjonalizmu niemieckiego, jest kosztownym symbolem idei odwetu i wymarzoną kadrą mobilizacji przeciwpolskiej. W istocie Grenzmarka jest prowincja — niemieckiego wypadu.

Amerykański rynek emisyjny

po ewentualnem przyjęciu planu Younga

Położenie na amerykańskim rynku emisyjnym nie było dotychczas pomyślne dla pożyczek europejskich. W drugim kwartale 1929 r. umieszczono w drodze emisyjnej w Stanach Zjednoczonych zagranicznych papierów wartościowych na sumę 212 milj. dolarów. Stanowi to ubytek 28 proc. w porównaniu z pierwszym kwartałem bieżącego roku, a 67 proc. w porównaniu z okresem analogicznym w roku ubiegłym. Ograniczenie kredytu amerykańskiego najmocniej dotknęło Europę. Zmniejszenie się pojemności rynku amerykańskiego dla emisyj zagranicznych spowodowane jest wybujałością spekulacji na giełdzie nowojorskiej i niesłychaną zwyżkę akcyj w ostatnich miesiącach. Publiczność, szukająca lokaty kapitału zwraca się wskutek tego chętniej do amerykańskich papierów dywidendowych, zaniedbując papiery zagraniczne, o stałem i stosunkowo wysokiem oprocentowaniu.

Na przyszłość jednak spodziewana jest gruntowna zmiana sytuacji. W razie przyjęcia planu Younga przez konferencję haską poczyniono już w Waszyngtonie kroki, by ułatwić zaciąganie pożyczek w Stanach Zjednoczonych zagranicznym rządom. Dotychczas sprawa ta załatwiona była w ten sposób, że banki prywatne wszystkie plany pożyczek zagranicznych przedkładały finansowemu departamentowi Stanów, który niejednokrotnie wydawał opinję ujemną,) poczem pożyczka nie przychodziła do skutku. Działo się to stale w wypadkach: 1) kiedy państwo, żądając pożyczki, nie zabezpieczyło swych dotychczasowych długów względem Stanów Zjednoczonych, 2) jeżeli pożyczka podejmowana być miała nie w celach czysto produkcyjnych, 3) jeżeli miała na celu zbrojenia, 4) jeżeli miała służyć turystom zagranicznym, mogącym szkodzić przemysłowi amerykańskiemu. Na przyszłość tylko ostatnie dwa warunki będą utrzymane w mocy. Co do pierwszych, będą one zastąpione warunkiem ogólniejszym, by budżet państwa, ubiegającego się o pożyczkę był zrównoważony, oraz by państwo to nie zaprzeczało swych długów w Stanach Zjednoczonych.

Podkreślić należy, że fabryka parowozów Baldwina zamieściła na pierwszej stronicy „New—York Times" wiadomość, iż rząd polski mimo wielkich nieraz trudności finansowych, w przepisowym terminie spłacił dostarczone na kredyt parowozy.

Okazja do handlu z zagranicą

W biurze Izby Przemysłowo - Handlowej w Łodzi (Targowa 63) znajdują się następujące ogłoszenia:

Firma eksportowo - importowa w Marokko zakupi jednorazowo większy transport grubego sukna granatowego, nadającego się dla kolonij.

Próbki tego sukna są do obejrzenia w Izbie Przemysłowo - Handlowej, Targowa 63 (L. 2154). —

Berlińska fabryka maszyn do liczenia poszukuje w Polsce firm z branży maszyn do pisania ewent. urządzeń biurowych, której powierzyć mogłaby przedstawicielstwo na Polskę (L. 2085).

Firma w Londynie obejmie przedstawicielstwo polskich fabryk włókienniczych, wyrabiających męskie towary ubraniowe i spodniowe oraz przędzę wełnianą dla reeksportu na wschód (L. 2156)

Firma bułgarska poszukuje przedstawicielstwa polskiej fabryki, wyrabiającej towary mohair na palta damskie oraz towary imitujące futra, jak np. plusze (L. 2153).

Holenderska firma eksportowa poszukuje kolder flanelowych (żakardowych). Próbki oglądać można w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Łodzi, Targowa 63. (L. 2172).

Bliższych informacyj, dotyczących powyższych zgłoszeń, udziela Izba Przemysłowo - Handlowa w Łodzi, Targowa 63.

Popierajcie wyroby krajowe!

BILANS PRASY POLSKIEJ

po dwustu latach

W roku bieżącym minęły dwa wieki nieprzerwanej pracy polskiej na niwie prasy. Wobec tego nietylko specjaliści, ale cały ogół inteligentny interesuje się w tej chwili żywiej zagadnieniami rozwoju prasy i szuka źródłowo opracowanych wydawnictw przedstawiających całokształt naszego dorobku na tem polu. A nadmienić tutaj musimy niestety, że nasza literatura o prasie jest bardzo uboga, brak naprzykład dotychczas zupełnie, szeroko zakrojonego dzieła, któreby przedstawiło źródłowo historyczny rozwój prasy polskiej.

Tem większą usługę oddają więc społeczeństwu Katalogi Prasowe „Para", których rocznik I. ukazał się już w roku 1921 jako „Pierwszy Polski Spis Gazet i Czasopism". W tych dniach natomiast ukazał się rocznik V. wspomnianego Katalogu, ulepszony znacznie tak pod względem wyglądu zewnętrznego jak i pod względem treści.

Katalog cały podzielony jest na 9 części — w zeszłym roku 7-i poprzedzony jest obszernym wstępem. W zwięzłym zarysie zaznajamia tutaj Katalog czytelnika z historją prasy w Polsce, dzieląc ją na przedrozbiorową, porozbiorową, wojenną i historję prasy w Polsce niepodległej. Uwypukla się przytem bardzo silnie nierozerwalny związek historji prasy naszej z dziejami myśli politycznej narodu, której upadek stanowił zawsze o upadku prasy a wzlot i rozwój zawsze był bardzo silną podnietą na polu wydawnictwa prasowego. Wstęp Katalogu zawiera pozatem oświetlenie zagadnienia reklamy w prasie, stwierdzając, że właśnie ten rodzaj reklamy uważać należy jako najskuteczniejszy. Omawia przytem szereg kwestji z praktyki ogłoszeniowej, podając pod tym względem wskazówki bardzo cenne dla poszczególnych gałęzi naszego życia gospodarczego. Oprócz tego znajdujemy na wstępie także jeszcze spis rzeczy w językach polskim, angielskim, francuskim i niemieckim, co ułatwia czytelnikowi orjentację i umożliwia także obcokrajowcom korzystanie z Katalogu.

Część pierwsza Katalogu zawiera wykaz wszystkich pism w Polsce (razem 1821) i to oświatowych, politycznych i społecznych, tak polskich jak obcojęzycznych. Znajdujemy tutaj dane tyczące tendencji pisma, wysokości nakładu, cen ogłoszeń, ilości łamów, szerokości, rozmiarów, stron druku, wysokości przedpłaty, daty założenia, nazwiska naczelnego redaktora i wydawcy etc. Wykaz podzielony jest według województw. Na podstawie tych danych stwierdzamy, że ilość czasopism polskich utrzymuje się mniejwięcej w jednym poziomie. Wzrasta natomiast ilość czytelników, co przyczynia się niewątpliwie do wewnętrznej konsolidacji wydawnictw.

Część druga Katalogu Prasowego zawiera spis pism polskich wychodzących za granicą (razem 167). Na czele kroczą już od lat dziesiątek Stany Zjednoczone Ameryki Północnej z 88 wydawnictwami, a pozatem reprezentowane są Ameryka Południowa, Belgja, Chiny, Czechosłowacja, Francja, Litwa, Łotwa, Niemcy, Rumunja i Rosja Sowiecka. Wśród miast zagranicznych większemi ośrodkami prasy polskiej są Chicago, Cieszyn Czeski i Paryż.

W trzeciej części Katalogu umieszczony jest spis kalendarzowy książkowych i kieszonkowych wychodzących w Polsce, podając bliższe dane do formatu ich, wydawcy, cen ogłoszeń etc. Wobec wielkiej poczytności kalendarzy tych w szerokich sferach ludności polskiej a mianowicie robotniczej i włościańskiej dział ten niewątpliwie zasługuje na baczną uwagę sfer zainteresowanych.

Część czwarta zawiera wykaz alfabetyczny czasopism, kalendarzy, i gazet i ułatwia temsamem bardzo znacznie orjentację w Katalogu samym. Następna część natomiast podaje wykaz miast ponad 3.000 mieszkańców i liczebnie mniejszych, o ile w danej miejscowości ukazuje się pismo, a temsamem ułatwia orjentację w regjonalnym rozmieszczaniu naszej prasy.

W następnej części umieszczono specjalny spis prasy zawodowej i sportowej, co wobec wzmagającego się w Polsce zainteresowania tym działem prasy zostanie niewątpliwie przyjęte przychylnie. Część siódma podaje spis pism obcojęzycznych w Polsce. Przytłaczającą większość posiadają pisma niemieckie następują co do ilości żydowskie, a pozatem idą ukraińskie itd.

Część ósma zawiera spis najważniejszych pism politycznych i czasopism zawodowych zagranicznych. Wobec rozwijających się coraz bardziej naszych szans eksportowych i zacieśniających się coraz silniej węzłów międzynarodowych zestawienie choć tylko najważniejszych pism zagranicznych w Katalogu Prasowym bardzo jest pożądane, stwarzając dla sfer handlowo-przemysłowych bardzo poważny podręcznik.

Ostatnia, dziewiąta część, podaje jako dział ogłoszeń bardzo wiele ciekawych szczegółów o poszczególnych pismach, których z natury rzeczy w spisie samym zamieścić nie było można. Wszystkim bliżej zainteresowanym dział ten polecamy ku bacznej uwadze. Nadmieniamy jeszcze, że do Katalogu dołączono mapę gazetową Polski, dającą bardzo jasny pogląd na rozmieszczenie prasy naszej w poszczególnych województwach.

Całość pod względem technicznym czyni wrażenie bardzo estetyczne, a co do obfitości i planowego rozmieszczenia treści zadowolić może każdego zawodowca z dziedziny prasy. Katalog nabyć można w wszystkich księgarniach, oraz centrali firmy „Par" w Poznaniu Aleje Marcinkowskiego 11 i Oddziałach jej w Warszawie, ul. Bracka 17, w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 72, w Katowicach, ul. Poprzeczna 8, w Krakowie Rynek Główny 46, we Lwowie, ul. Akademicka 14, w Toruniu, ul. Szeroka 4? i w Poznaniu filja 27. Grudnia 18.

Praca zawodowa kobiet w Polsce

Praca zawodowa kobiet wydaje się niektórym ludziom rzeczą nową i nie właściwą, a przytem zjawiskiem przejściowem, charakteryzującem czasy powojenne. Nie biorą oni zupełnie pod uwagę faktu, że pracę zawodową pełniły w Polsce miljony kobiet od wieków. Mimo pozorne go demokratyzmu bowiem, społeczeństwo nasze nie bierze zupełnie w rachubę kobiet z ludu. Na roli, w przemyśle fabrycznym, w całym szeregu rzemiosł w za wodach służbowych pracowały kobiety polskie i przed wojną.

Nowością jest tylko, że w wir pracy zawodowej wciągnięte zostały teraz i kobiety ze sfer mieszczańskich, kobiety z inteligencji, dotychczas uprzywilejowane pod tym względem, że jedyną ich pracą było wychowywanie dzieci i zarząd gospodarstwa domowego. Dziś ten przywilej zanika i zanikać będzie coraz bardziej. To nie jest zjawisko przejściowe, to etap w ewolucji społeczeństwa.

Bardzo interesująco przedstawia się w cyfrach praca zawodowa kobiet polskich. Przedewszystkiem, na stwierdzenie tego, co powiedziano wyżej, zaznaczamy, że przed wojną kobiety stanowiły 44, 4? procent ogółu zawodowo czynnych mieszkańców Polski.

Obecnie najwięcej sił kobiecych absorbuje rolnictwo i zawody pokrewne, jak ogrodnictwo, hodowla, rybactwo, pszczelnictwo. W zawodach tych pracuje 5.116,971 kobiet.

Przemysł odzieżowy i galanteryjny zajmuje drugie z rzędu miejsce. Kobiety dorosłe pracujące w tym dziale stanowią w Warszawie przeszło 84 procent ogółu pracowników, w województwie krakowskiem przeszło 40 procent, w lwowskiem i tarnopolskiem 31 procent.

Przemysł włókienniczy zatrudnia bardzo wiele kobiet. W woj. kiel. stanowią kobiety 60 procent zatrudnionych w tym przemyśle w Warszawie 55, w woj. białostockiem i poleskiem 51, w łódzkiem 41, w obwodzie bielskim 36.

Bardzo znaczna ilość kobiet pracuje w przemyśle spożywczym; w Warszawie 44 procent, w woj. lwowskiem i tarnopolskiem 65 procent (fabryki konserw) ogółu robotników stanowią kobiety.

Przemysł chemiczny zatrudnia w woj. łódzkiem 45 procent, w Warszawie 4? procent, w woj. poznańskiem 32, w kieleckiem 25 procent, kobiet na ogólną liczbę zatrudnionych w tym dziale.

Przeróbka minerałów, garncarstwo, szagmistrzostwo, złotnictwo, przemysł budowlany, fotografja, introligatorstwo i t. p. są to przemysły najmniej zatrudniające kobiet, pomimo, że niektóre z nich bardzo się dla kobiet nadają i w tym kierunku jest dla szkół zawodowych żeńskich otwarte olbrzymie pole pracy.

Natomiast w charakterze służby domowej i przy usługach osobistych (fryzjerki, praczki, manicurzystki, łazienniczki, woźne, kelnerki) pracuje (r. 1921) 274,000 kobiet. W zawodach tych jest ogromna przewaga kobiet nad mężczyznami.

W dziale handlowym pracowało w 1921 r. 109.000 kobiet. Na poczcie, przy telefonach, telegrafach w komunikacji i transporcie pracowało w 1921 r. 11 tys. kobiet. Cyfra ta niewątpliwie od tego czasu wzrosła znacznie.

Dużą ilość kobiet zatrudnia służba zdrowia (lekarki, dentystki, higienistki) położne, pielęgniarki, aptekarki, felczerki i t. d.).

W dziale wychowania udział kobiet jest bardzo poważny: W 1927—8 było w szk. powszech. 387.40 nauczycielek, a w szkołach średnich 3927. W urzędach państw. i kom. w r. 1921 pracowało 15.626 kobiet.

Coraz więcej kobiet spotyka się w prasie literaturze, nauce, sztuce, architekturze, inżynierji i zawodach prawniczych

Idzie to naprzód falą niewstrzymaną i żadne kruchciane westchnienia nic na to nie poradzą. Prądu ewolucji nie wstrzymaja.

Osuszanie Holandji

Wybrzeże Holandji, wolno ale stale zapada się w głąb morza. Gdyby nie potężne tamy które od daw. lat co roku pod wyższane bronią przystępu morzu, znaczna część dzisiejszych ogrodów stanowiłaby dno morza kilka metrów głębokiego.

Praca nad tem potężnem dziełem techniki wre w całej pełni i właśnie w ostatnich dniach przeprowadzone badania komisyjne stwierdziły wielki postęp robót. Olbrzymie pływające bagery, dobywają muł z dna jeziora i sypią na linji projektowanej tamy.

Holendrzy przyzwyczajeni są już do tej walki z wodnym żywiołem i nie tylko mu nie ustępują, ale owszem zastanawiają się jakby wydreć morzu jeszcze kawał ziemi, zdatny pod ogrody. W przeludnionym kraju każda piędź namulistego gruntu posiada ogromną wartość, wiadomo przecież, że holendrzy potrafią z hektara uzyskać największe plony w Europie, na całym świecie zaś ustępują tylko chińczykom.

Stosunkowo wąskiem ujściem połączone z morzem, znaczną część, bo około jedynej czwartej Holandji zajmuje obszerne jezioro Zuiderskie, które z roku na rok zwiększa powierzchnie w miarę jak ląd się zapada, a woda spiętrza. Olbrzymia tama, sypana na najwyższem miejscu ujścia gu morzu północnemu, ma odciąć je zioro od morza a następ. woda ma zostać wypompowaną. Na powstałych szczególnie urodzajnych namuliskach, ma porość zboże wystarczające dla wyżywienia 300.000 ludzi.

Koszty tego olbrzymiego przedsięwzięcia preliminowano blisko na 2 miljar dy złotych. Suma ta olbrzymia, lecz w całości pozostaje w kraju, przepływając tylko z rąk do rąk. Dzięki bowiem olbrzymim inwestycyjnym pracom znaczne ilości bezrobotnych znalazły zatrudnienie.

Większą część tych pieniędzy kosztować będzie tama, cud nowocz. techniki Na jej szerokim grzbiecie projektowane jest założenie dwutorowej kolei i szerokiego gościńca. Kolejno przesypywane są warstwy piasku, marglu i układane faszyny według wypróbowanych w Holandji recept. W wielu miejscach tama już góruje przed falami, gdzie morze głębsze, pod wodą jeszcze rośnie szeroka stopa tamy.

Holendrzy z dumą obserwują postęp pracy i czekają coraz bliższej chwili gdy, nie drogą podbojów, ale wysiłkiem techniki ich ojczyzna powiększy się o jedną czwartą część powierzchni. Dla polaków wysiłki holendrów mają szczególną wagę, jako przykład, bo i u nas da się zwiększyć powierzchnię użytkową kraju, przez osuszenie olbrzymich błot poleskich. Przy tem my tamy nie potrzebujemy budować, a tylko teren osuszyć. Skutkiem powstrzymania rozwoju przez rządy zaborcze, o wiele dalsi jesteśmy od spełnienia planów osuszenia Polesia, niźli szczęśliwsi pod tym względem holendrzy, lecz przykład ich wytrwałej i celowej pracy działa zachęcająco.

Badania naszych przemysłów

Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i cen przeprowadzał w końcu r. ub. badania całokształtu zagadnień przemysłu cukrowniczego. Badania te jednak zostały w lutym r. b. przerwane z powodu konieczności przeprowadzenia niezwłocznych badań w przemyśle węglowym, metalurgicznym, cementowym i rektyfikacyjnym.

Badania tych czterech przemysłów (przeprowadzona według programu zwężonego obejmującego tylko koszty własne i rentowność cen) zostały ukończone w początkach bieżącego miesiąca.

Obecnie instytut zajęty jest publikacją sprawozdań swych badań. Z druku wyszło już sprawozdanie o przemyśle węglowym. Sprawozdanie z przemysłu metalurgicznego znajduje się w drukarni; sprawozdanie zaś o przemyśle cementowym i rektyfikacyjnym przygotowuje się do druku.

Po ukończeniu badań w tych przemysłach, sekcja wznowiła w początkach sierpnia r. b. studja nad przemysłem cukrowniczym. Obecnie zaś na ukończeniu badania plantacyj buraczanych, w najbliższym zaś czasie będą rozpatrywane metody handlu cukrem (Bank Cukrownictwa i jego oddziały).

W chwili obecnej prowadzone są prace w cukrowniach: „Opalenice", „Chybie" i innych.

Przypuszczalnie program badań w cukrownictwie zostanie wyczerpany w końcu r. b. a sprawozdanie z tego przemysłu będzie ogłoszone drukiem w początkach roku przyszłego. Ma ono obejmować: rentowność, koszty własne, sprawność organizacyjno — techniczną oraz znaczenie przemysłu cukrowniczego dla całokształtu naszej gospodarki.

—□—

Pocałunek w ciągu wieków i w historji narodów

Potrzeba natury ludzkiej czy sztuczny wytwór cywilizacji

Co myślą zakochani o pocałunku? Zapewne niewiele z młodych par, oddających się przyjemnej czynności łączenia swych warg w czułym, namiętnym gorącym czy pieszczotliwym pocałunku, zastanawia się głębiej nad tem co czynią.

Bo właśnie słodycz miłości polega na tem, że ludzie, nią opętani,nie wiedzą, co czynią. Ciekawem natomiast jest, jak się zapatrują na kwestję pocałunku ludzie, przyzwyczajeni patrzeć na świat przez swą lupę badacza, a traktujący ludzi na podobieństwo ciekawych owadów, czy mikrobów.

Socjolog Spencer powiada, że pocałunek wywodzi się z chęci zaspokojenia zmysłu smaku. Być może, że uczony nasz ma po części rację. Przeważna część pocałunków jest — smaczna. Dlatego też Rzymianie nazywali pocałunek „słodyczą".

Zazdrośni Grecy uważali usta swych żon — instrument zdrady. To też gdy wychodzili z domu, kazali swym małżonkom spożywać większą ilość cebuli, aby ewentualnie zalotników.... odstraszyć.

Rzymianie natomiast „słodycz" czyli pocałunek uważali za jeden z środków detektywiczno-domowych. Rzymianin zabraniał surowo swej żonie picia wina, zwłaszcza przestrzegano tego ściśle w domach patrycjuszowskich. Zwykle po powrocie do domu. Rzymianin całował swą żonę, aby przekonać się — czy nie przekroczyła przypadkiem jego zakazu. (Dziś odwrotnie — żona całuje powracającego w dobrym humorze do domu męża, aby się przekonać, jakie jest źródło jego nagłego rozweselenia.....)

Pocałunek w Rzymie stanowił również pewnego rodzaju akt urzędowy. Mężczyzna, całujący publicznie dziewczynę, dokonywał niejako aktu zaręczyn. Po pocałunku zaręczynowym zaciągał już wobec swej narzeczonej zobowiązania. W razie śmierci przed dojściem do skutku małżeństwa, połowa jego majątku przechodziła na własność narzeczonej. Pocałunek był w pewnym okresie w Rzymie tak wielką świętością, iż mąż nie odważył się nigdy pocałować swej żony w obecności dzieci.

W średniowieczu pocałunek staje się symbolem poddaństwa. Książętom całuje się stopy, a nawet ziemię, po której stąpali — wyraz barbarzyństwa ze strony książąt, a upodlenia płynącego ze strachu po stronie poddanych.

W Anglji pocałunek popularyzuje się. Do dobrego tonu należało ucałować po przyjęciu żonę i córki gospodarza. Ba, uprzejmość swą kobiety posuwały do tego stopnia, że one same dziękowały po tańcu swym partnerom soczystym pocałunkiem.

Długi czas również w kościele anglikańskim utrzymywał się zwyczaj, iż pastor udzielający ślubu całował serdecznie pana młodego i pannę młodą. W Szkocji poufałość swą posuwał jeszcze dalej. Przy ceremonji pocałunku pociągał państwa młodych za ucho, jakby chcąc w ten sposób symbolicznie ukarać za ich nierozważny krok.

Erazm z Rotterdamu pisze w swych listach o pocałunkach anglikańskich: „Kiedy przyjedziesz do Anglji, wszyscy cię witają pocałunkami. Ciągle są tutaj wymieniane pocałunki, a kiedy raz już ich skosztowałeś, wydają ci się słodkie i pachnące. Na honor, zapragnąłbyś tutaj mieszkać przynajmniej dziesięć lat, o ile nie życie całe".

Znanym również powszechnie zwyczajem Bożego Narodzenia w Anglji, jest całowanie się pod jemiołą. Jest to rozkoszny przywilej dla mężczyzn, jedyny przywilej — przeciwko któremu kobiety nie protestują. Polega to na tem: na środku pokoju u sufitu zawiesza się gałązkę jemioły, a kto podprowadzi swą partnerkę pod ową gałązkę, ma niezaprzeczone prawo zażądania w zamian serdecznego pocałunku. Jest to wyczaj dotąd jak najsumienniej przestrzegany w społeczeństwie angielskiem i nie było wypadku, by się ktoś chciał z pod niego wyłamać.

Ludom dzikim, barbarzyńskim pocałunek jest prawie nieznany, bo też zapewne i dlatego są ludami dzikiemi. W Afryce wśród wielu ludów murzyńskich pocałunek nie był zupełnie znanym. Pewna młoda murzynka, na której czerwone usta w czarnej oprawie, chciał uczynić zamach jakiś podróżnik, przestraszyła się niezmiernie, gdyż jak później opowiadała, sądziła że ma do czynienia z ludożercą, który otwiera usta, żeby ją połknąć.

Rzeczywiście może miała trochę rację, pocałunek ma trochę w sobie z ludożerstwa. Zresztą kochając kogoś bardzo, mówimy często: „chciałbym go zjeść".

Na szczęście, kroniki policyjne Europy nie notują żadnego wypadku ludożerstwa z miłości. Cyganie jedli swych bliźnich „na dziko" i „w sosie pomidorowym", ale czynili to raczej z miłości do ich mięsa, niż do nich samych.

Mongołowie także nie znają zupełnie właściwego pocałunku. W przystępie czułości kładą nos na policzek ukochanej osoby, oddychają szybko, zamykając przytem oczy. Następnie rozlega się lekkie mlaśnięcie warg, które jednak nie dotykają skóry policzka. Niektóre ludy „całują" się, dmuchając na poszczególne części ciała ukochanych osób. Inne wreszcie ludy z nadmiaru uczucia pocierają się nosami

Możemy być dumni. Rozkosze pocałunku są sztucznym wytworem naszej wysokiej cywilizacji, która jeszcze, zdaje się, w tym kierunku nie wypowiedziała swojego ostatniego zdania.

Pomimo to niektóre prawodawstwa starają się walczyć z pocałunkiem. Przypominają w tem biednego Don Kichota walczącego z wiatrakami. Kilka państw amerykańskich wkroczyło nawet w dziedzinę pocałunku filmowego: ustawy zabraniają by pocałunek na ekranie nie trwał dłużej, niż trzy sekundy. Czterosekundowy pocałunek bowiem demoralizuje. Zwolennicy kinematografu odpowiadają, że na wielu obrazach mistrzów pocałunek trwa od wieków i nikogo jeszcze nie zgorszył....

Rekord teatralno - operowego pocałunku osiągnięto w operze „Pieśń Nibelungów". Pocałunek, jaki wyciska Zygfryd na ustach Brymhildy, trwa przez 21 taktów. Oczywiście pocałunek ten musiał być tak potężny, gdyż Brymhilda spała przez dwadzieścia lat i dopiero ten pocałunek miał ją przebudzić.

Obok pocałunków czułych i namiętnych istnieją pocałunki niewinne. Dziecko w dwudziestym tygodniu życia może już wyciągnąć swe usteczka do pocałunku. W następnym okresie dziecko nietylko przyjmuje, ale i oddaje pocałunki.

WYSPA LIPARI

przymusowem osiedlem

włoskich więźniów politycznych

Trzech bezwzględnych wrogów reżymu faszystowskiego, a mianowicie bratanek Mussoliniego Francesco Ritti, profesor uniwersytetu w Genui Roselli, oraz poseł Lussu, zbiegło w tych dniach z wyspy Lipari, miejsca deportacyjnego dla przeciwników faszyzmu. Wylądowali oni po pełnej przygód podróży w małej łodzi motorowej na wybrzeżu Francji.

Obecnie przebywają wszyscy trzej w Paryżu.

Według opowiadania wyratowanych z obozu deportowanych, znajduje się obecnie na trzech wyspach liparyjskich, około 1,200 osób. Są to przeważnie więźniowie polityczni. Zesłanie tych ludzi odbyło się trybem administracyjnym.

Na wyspie znajduje się około 500 deportowanych, z czego większość polityczných, reszta zaś to akuszerki skazane za niedozwolone zabiegi, b. właścicielki domów publicznych i t. d. Obszar wyspy wynosi 36 klm. kwadratowych; na obszarze tem przebywa 400 dozorców i to 200 milicjantów, 100 policjantów, reszta zaś to karabinierzy, marynarze oraz agenci policji tajnej. Naokoło wyspy zaś krążą 3 łodzie motorowe z karabinami maszynowemi, a poza tem jedna kanonierka. Każda droga na wyspie pilnowaną jest przez dozorców, wybrzeże zaś obstawione patrolami w niewielkich odstępach. Ucieczka zatem jest prawie wykluczoną.

W mieście deportowani mają względną swobodę, znajdują się jednak stale pod obserwacją. Otrzymują dziennie 10 *lirów za którą to kwotę utrzymywać mu*szą siebie i ewentualnie rodzinę.

Na wyspie sąsiedniej Tremiti przebywa jeden tylko deportowany: jest nim morderca posła Matteotti'ego, Dumini.

Na temat samej ucieczki, uciekinierzy nie zdradzają, ze względu na pozostałych na wyspie pomocników, najmniejszego szczegółu. Również i dlatego, by nie zdradzić władzom faszystowskim zastosowanych metod ucieczki, które niezawodnie rozwiązać pragną zagadkę za każdą cenę. Skoczyli oni pewnego wieczora do morza na kilka minut przed godziną 9-tą. Tej nocy było pochmurno. O godz. 9,15 znajdowali się na skale oddalonej o 150 m. od brzegu skąd zabrała ich na umówioną minutę przybyła od wybrzeża Francji łódź motorowa. Powodzenie całego planu wisiało na włosku.

Uciekinierzy mieli tylko 10 minut czasu, albowiem o godz. 9,30 odbywała się na wyspie ostatnia kontrola podczas której musiano zauważyć ich ucieczkę. Łódź jednak, aczkolwiek przebyć musiała około 1,000 klm., przybyła punktualnie na minutę. Gdy znajdowali się w łodzi i sto sunkowo w znacznem oddaleniu od wyspy, zauważyli promienie reflektorów elektrycznych: to powiadomiona o ucieczce załoga kanonierki wszczęła poszukiwania za zbiegami. Łódź krążyła po morzu śródziemnem 36 godzin — poczem dopłynęła do miejsca bezpiecznego.

—o—

Bunt zwierząt w menażerji

Groźna ucieczka lwicy

i jeszcze groźniejsza dwu małp

Z Londynu donoszą, że w menażerji w Southend wybuchł formalny bunt zwierząt. Zaczęło się od tego, że pewnego popołudnia, kiedy tłum ludzi przypatrywał się okazom menażerji, lwica wyłamała się ze swojej klatki. Na szczęście pokazało się, że ma ona ochotę tylko zmienić mieszkanie, bo udała się do pustej klatki po niedźwiedziu.

Gorzej poszło z ucieczką dwu małp, która się wydarzyła prawie równocześnie.

Jedna z małp, po dwu dniach wolności, wędrując dachami, dostała się o pół mili odległości do mieszkania niejakiego pana Jamesa Squiera.

Małpa wdrapała się po rynnie na piętro, wlazła do wnętrza przez otwarte okno, rozbiła zwierciadło, a potem zabawiła się rzucaniem butów, które znalazła pod łóżkiem.

Przeniósłszy się do ogrodu wskoczyła nagle na plecy pani Spuiere, która tem przestraszona, tak upadła, że aż wywróciła koziołka przez płot.

Pan domu próbował schwytać małpę zapomocą arkanu, do którego przynętą był banan. Ale małpa dała się wziąć na banana i zjadła go ze smakiem, ale nie dała się wziąć na arkan.

Kiedy już nie można było sobie dać rady z nieproszonym gościem, małpa sama nagle wlazła w pułapkę, zakradając się do kuchni. W jednej chwili pozamykano drzwi i okna i zawezwano dozorcę menażerji.

Ale zaledwie ten wszedł do kuchni, krzyknął, ażeby czemprędzej zamknięto gazomierze, bo złośliwa małpa poodkręcała wszystkie kurki gazowe. Następnie w napełnionej gazem kuchni odbyło się długie polowanie, które skończyło się pojmaniem małpy.

Druga jej towarzyszka buja już swobodnie od dwu tygodni i stała się prawdziwą plagą pewnego teatrzyku przy Bowl Flite.

Zaraz pierwszego dnia służba zastała ją przy stole dyrektora, zjadającą kanapki przygotowane na śniadanie.

Od tego czasu niejeden obiad i niejedno śniadanie utonęło w małpim żołądku, a ponieważ wszelkie sposoby walki z tym małpim najazdem okazały się bezskuteczne więc dyrektor owego teatrzyku oświadczył z rezygnacją dziennikarzom:

— Pogodziliśmy się już z nią, jak z karą za nasze grzechy...

Niezwykłe siostry Sjamskie

W jednym ze szpitali nowojorskich zmarły po operacji dwumiesięcznej bliźniaczki, siostry Marja i Juanita Lenz, które urodziły się jako siostry sjamskie, zrośnięte w ten sposób, że głowa jednej była po stronie nóg drugiej.

—oOo—

Nie pomogła mu opieka detektywów

Amerykański Rinaldo Rinaldini

zginął od kuli swoich rywali

Policja amerykańska w Filadelfji znalazła 3 b. m. na ulicy zwłoki mężczyzny, odzianego w brudne łachmany, a zamordowanego sześciu strzałami rewolwerowemi.

W kieszeniach zamordowanego znaleziono papiery na nazwisko Artura Collina.

Policja zrazu była przekonana, że to ktoś ukradł dokumenty Collina, którego osoba dobrze jej była znana. Pałac Collina bowiem jest jednym z najwspanialszych w mieście i jest położony przy najgłówniejszej ulicy w Filadelji, a dzień i noc strzegli go jak oka w głowie najęci detektywi.

Collin wprawdzie co roku wyjeżdżał raz, albo kilka razy, w niewiadomym kierunku, na odpoczynek i właśnie teraz był na takich wakacjach, ale żeby za niego brać owego żebraka, to chyba wykluczone.

Jednakże rodzina i przyjaciele Collina poznali go niewątpliwie w zamordowanym, a przekonana tem policja, rozpoczęła poszukiwania i znalazła nędzną brudną izbę na poddaszu, drugie mieszkanie Collina, w którem spędzał on swoje tajemnicze wakacje.

Wobec tego nie ulegało wątpliwości, że Collina zamordowali członkowie bandy, czy band, które miały porachunki z nim, z czasów, kiedy jeszcze był sam czynnym bandytą.

Bo Collin był jednym z najgłośniejszych złodziei amerykańskich, którego nawet jeden z powieściopisarzy angielskich, mianowicie Hornung, wziął sobie za pierwowzór, tworząc bohatera swoich powieści sensacyjnych, pod nazwiskiem Raffles.

Przez długie lata Collin był postrachem miljonerów, których okradał, obrabowywał i wymuszał od nich groźbami ogromne sumy, z całą bezlitosnością romantycznego bandyty włoskiego Rinaldo-Rinaldiniego, z którym dzielił też zamiłowanie do popisywania się uczynkami dobroczynnemi względem ubogich.

Wielokrotnie aresztowano go i stawiano przed sądami, ale za każdym razem Collin umiał się wywinąć, gdyż zacierał wszelkie ślady do tego stopnia, że istniały przeciw niemu jedynie poszlaki, a żadnych dowodów.

Collin obrabowywał miljonerów, a obdarzał biednych pomiędzy którymi najwidoczniej za najbiedniejszego uważał siebie samego, bo z kradzieży i rabunków uciułał sobie wprost olbrzymi majątek.

Wszedłszy w ten sposób sam w szeregi miljonerów, Collin przed 6 laty postanowił skończyć swą karjerę i prowadzić już życie uczciwego człowieka.

Wtedy to nabył ów wspaniały pałac w Filadelfji, ale pomimo jego postanowienia zerwania z dawnem życiem, nie mógł go wykreślić ani z pamięci własnej, ani z pamięci swoich wrogów w świecie złodziejskim.

Władze pogodziły się z nim, nie mogąc go zamknąć do więzienia i udzieliły mu za pieniądze opieki, ale nie pogodzili się z jego spokojem koledzy-złodzieje.

W ciągu więc ostatnich sześciu lat Collin był wielokrotnie przedmiotem zamachów, które jednakże spełzły na niczem dzięki jego szczęściu i dzięki daleko idącym środkom ostrożności.

Jego bogaty pałac był formalną fortecą, doskonale strzeżoną, jego automobil, którym odbywał przejażdżki i wycieczki, był automobilem pancernym, zbrojnym w dwa karabiny maszynowe, a sam Collin zawsze nosił przy sobie trzy nabite rewolwery.

Jednakże to ciągłe pilnowanie się, ta bezustanna trwoga męczyła go, tak że tęsknił do wypoczynku po tem ustawicznem naprężeniu nerwów.

W tym celu jak się obecnie pokazało, Artur Collin wynajął w najbardziej osławionej dzielnicy miasta brudną norę i corocznie spędzał w niej kilka tygodni wolnych od trwogi, za cenę wyrzeczenia się wszelkich wygód i ukrywania się pod łachmanami żebraczemi.

Jednakże mściwi wrogowie wyśledzili wreszcie ten jego zwyczaj teraz otoczenie dosięgły go kule morderców.

Dostojne władczynie śmietników

połyskują brylantami i jeżdżą automobilami

Statystyka podatkowa zdradziła ich tajemnicę

Istniało kiedyś dobre pismo humorystyczne, a w niem znalazł się pewnego dnia doskonały rysunek zatytułowany „Dwie panie".

Na tle śmietnika kamienicznego, zrobionego z desek, przedstawione były dwie potworne megery, okryte łachmanami, z workiem w jednej ręce, a haczykiem do rozgrzebywania śmieci w drugiej.

Podpis brzmiał krótko: „Czy pani już była w tej pace?"

Oczywiście dowcip polegał na kontraście tego słowa „pani", a ostateczną nędzą śmieciarek.

A jednak w Paryżu śmieciarkami są prawdziwe „panie". i to panie całą gębą, strojne w jedwabie, połyskujące brylantami i jeżdżące najlepszymi Roll-Roysami.

Takiej damy, która błyszczy w pierwszorzędnych łożach teatralnych, na trybunach wyścigów i na przejażdżkach w lasku Bulońskim, niktby nie posądził o to, że jest śmieciarką, gdyby nie francuska statystyka podatkowa.

Ona to jest tym zdrajcą, który odkrył, że wiele najbogatszych kobiet we Francji zawdzięcza majątek śmieciarstwu.

Na tem polu panuje tam wielka konkurencja. Każdy dozorca domu i każdy administrator realności, zwłaszcza w lepszych i bardziej zaludnionych dzielnicach miasta, otrzymuje z różnych stron nęcące propozycje pieniężne, za przywilej zabierania skrzyń ze śmieciami.

Zawiera się o to prawidłowe kontrakty zapewniające dozorcom domów zapłatę, o wiele przewyższającą nieraz ich normalne dochody, wzamian za zobowiązanie nie oddawania śmieci nikomu, a tylko zakontraktowanej śmieciarce.

Te dostojne władczynie śmietników paryskich nadzorują osobiście całe armje swoich funkcjonarjuszy, jeżdżąc za nimi automobilami najnowszej i nalepszej marki.

Robota trwa przez całą noc aż do rana, gdyż do 8-ej godziny skrzynie na śmiecie muszą być znowu puste.

Funkcjonarjusze śmieciarek, uzbrojeni w najnowożytniejsze narzędzia, posługując się drogiemi autami ciężarowemi, starannie rozsortowują zawartość śmietników.

Naturalnie znajduje się w nich od czasu do czasu jakaś rzecz cenna, nawet coś ze złota i z djamentów, ale nie na tem polega właściwie zysk śmieciarki, tylko na samej masie.

Nic bowiem w śmietniku nie jest bez wartości. Potrzeba tylko to „coś" rozsortować i przydzielić do właściwej grupy, a potem oddać, jako surowiec, odpowiedniemu fabrykantowi.

Nawet najdrobniejsze strzępy brudnego papieru mają swoją wartość, gdyż związane w ogromne bale, wędrują z powrotem do papierni.

Pozostaje tylko sam pył, samo najwłaściwsze śmiecie, ale i ono posiada wartość, bo idzie do palarni, na sztuczny nawóz stanowiąc w ten sposób jedną cegiełkę więcej w majątkach paryskich śmieciarek w automobilach.

—□—

Odwieczny problem

Zmiana rtęci na złoto

opiera się na ściśle naukowych możliwościach

A więc zmartwychwstał znowu odwieczny problemat kamienia filozoficznego? Powie czytelnik. Nie zmartwychwstał bynajmniej, odpowiemy, żyje on ciągle, począwszy od Hermesa Trimegistosa, poprzez Zosimosa z Panopolis, Gebera z Al—Dżabaru, św. Tomasza z Akwinu, aż do dni dzisiejszych.

Zmiana rtęci w złoto oparta o stan dzisiejszej wiedzy nie jest już hermetyczną mrzonką i opiera się na ściśle naukowych i zbadanych możliwościach.

Przed niedawnym czasem uważano za niepodobne przemianę jednego pierwiastka na drugi, równoznaczne to było bowiem z rozbiciem atomów, co wydawało się nieosiągalnem. Nieznana także był istota elektronów, owych mikroskopijnych ciałek, które w każdym pierwiastku krążą dookoła jądra atomu.

Dzisiaj mamy już obliczone, że każdy atom rtęci zawiera w sobie 80 elektronów, podczas tego gdy atom złota mieści ich tylko 79.

I oto strącenie jednego elektronu z atomu rtęci zamienić go może w złoto.

Próby podobne podejmowali uczeni austryjaccy Kirsch i Petlerson i angielski badacz Rutherford, posługując się promieniami „Alfa" emanowanemi przez rad. Nie osiągnięto jednak wówczas żadnych konkretnych rezultatów i ów jeden elektron oparł się wszelkim destrukcyjnym zakusom i nie pozwolił wyeksmitować się ze swego atomu rtęci.

Obecnie nowe próby w tym samym kierunku rozpoczął francuski fizyk Perrin, używając do nich promieni „Ultra—X", odkrytych w naturze przez austrjackiego uczonego Hessa.

Są one bez porównania silniejsze od promieni radu, a siła ich jest tak kolosalna, że przenikają one dwumetrowej grubości bryłę ołowiu.

Powstają one z gazów otaczających tworzące się dopiero w Wszechświecie gwiazdy i są zupełnie różne w swym składzie od wszystkich ciał lotnych znanych na naszym globie.

Z taką więc nową siłą przystępuje do walki francuski fizyk z owym jedynym mikroskopijnym elektronem.

—⊙—

Żona to nie piernik

więc nikt ją nie nadgryzł

Złe porównanie nie przekonało sędziego

Przed sądem w Chicago rozpoczął się bardzo charakterystyczny proces rozwodowy, który wytoczył swojej żonie niejaki Franck D. Urban, szofer autobusów miejskich w Chicago.

P. Urban, jako 49—letni mężczyzna, postanowił wreszcie zmienić stan kawalerski, urzeczony wdziękami nie całkiem już młodej wdowy, pani Ridley.

Zaledwo jednakże upłynął rok szczęśliwego małżeństwa, kiedy pan Urban otrzymał spóźnione gratulacje listowne od jakiegoś pana Cradocka. P. Cradock wyraził życzenie, żeby w małżeństwie z panią Ridley powiodło się Urbanowi lepiej, niż jemu i Hiszpanowi Bascope.

Pan Urban oburzył się. Jakto? — pomyślał — żona mu powiedziała, że miała tylko jednego męża przed nim, a tu pokazuje się, że prócz Ridleya miała jeszcze ich dwóch!

Wyszukał więc Cradocka i otrzymał od niego informacje, że dzisiejsza pani Urban istotnie przypadła mu w legalnym spadku po Hiszpanie Bascope, właścicielu handlu delikatesów w pewnem małem miasteczku, niedaleko Chicago.

Urban zaczął węszyć coś nieczystego w przeszłości swojej żony i odnalazł owego Bascope, który przyznał się do małżeństwa z późniejszą panią Urban, ale dodał, że wtedy była rozwódką po niejakim panu Sundell, portjerze hotelu w Chicago.

Z kolei p. Sundell, w coraz to bardziej podnieconem śledztwie pana Urbana stwierdził, że on także ożenił się z rozwódką, panią Zingarelli, dodając, że Zingarelli był właścicielem baru włoskiego.

Z trudem odszukany Zingarelli powtórzył tę samą śpiewkę, powołując się, jako na swego poprzednika, na niejakiego Penę, a Pena znów zaręczył, że ożenił się z rozwiedzioną żoną urzędnika kolejowego Mowsdena.

Teraz nieszczęśliwy pan Urban sądził, że w Mowsdenie znajdzie nareszcie pierwszego małżonka swej żony. Ale zawiódł się, bo p. Mowsden zapewnił go, że w chwili małżeństwa z nim obecna pani Urban była już wdową i że zmarły jej małżonek nazywał się p. Shakleford.

Ze zmarłym panem Shaklefordem naturalnie pan Urban nie mógł urządzić wywiadu, ale mając już listę ośmiu małżonków swojej żony, przedłożył ją swojej połowicy i otrzymał od niej zeznanie, że przed Shaklefordem już była zamężna z niejakim Jamesem Brownem.

W ten sposób lista urosła aż do dziesięciu małżonków, licząc w to i tajemniczego pana Ridleya, a pan Frank Urban zaprzestał już dalszego poszukiwania.

Uczuł się oszukanym i wystąpił do sądu z żądaniem unieważnienia małżeństwa.

Sędzia jednak nie podzielił jego oburzenia i przedstawił rozgoryczonemu małżonkowi, że wszystkie poprzednie małżeństwa jego żony były legalne i legalnie rozwiązane, a tem samem legalnem być musi i jego małżeństwo.

— Panie sędzio — odparł na to Frank Urban — coby pan powiedział, gdyby panu dano piernik i powiedziano, że został nadgryziony tylko przez jednego człowieka, a tymczasem pokazało się, że kosztowało go aż 10 rozmaitych ludzi?

— żona to nie piernik — odparł filozoficznie sędzia i oddalił pana Urbana z jego skargą rozwodową.

DODATEK LITERACKI

KNUT HAMSUN
W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN

Knut Hamsun, a właściwie Knut Pedersen był synem krawca Pedera Skultbakena z Loma w dolinie Guldbransdalm, w głębi Norwegji położonej. Do 14 roku przebywał u swego wuja, pastora w Nordland. Tam też oddany został na naukę do kupca Hesthagena. Mając lat 17 uczy się rzemiosła szewckiego we wsi rybackiej Bidö. Następnie zmieniał często zawód, będąc już to rozwozicielem węgla, nauczycielem, gońcem u naczelnika okręgu, kamieniarzem i — drwalem.

Działalność literacką Knut Hamsun rozpoczął w 18 roku życia i wówczas dopiero właściwie począł używać pseudonimu Hamsun.

Pierwszem dziełem jego była powieść miłosna „Zagadkowa", która się ukazała w Tramsä, i tu też wydał zbiór wierszy p. t. „Powrót".

Przy materjalnej pomocy pewnego kupca Knut udaje się do Kopenhagi, a następnie do Chrystanji (Oslo) lecz w obu tych miastach nie miał powodzenia u wydawców. Powrócił tedy do rodzinnej wsi, gdzie przeżył następne dwa lata jako prosty robotnik drogowy. Tu, w wytartem ubraniu i zniszczonych bucikach przepędzał noce z soboty na niedzielę na tańcach z dziewczętami.

Mając 23 lata wyjechał do Ameryki, gdzie zaczął zarabiać na życie, jako prosty robotnik, imając się każdej roboty, byle tylko zarabiać na kawałek chleba.

W roku 1883, już jako dorosły mężczyzna powraca do ojczyzny i poświęca się dziennikarstwu, lecz po kilku latach znowu wyjeżdża do Ameryki jako korespondent gazety „Verdensgang".

Sława Knuta Hamsuna rozpoczyna się właściwie dopiero z rokiem 1886, kiedy po powrocie do kraju, rozpoczął druk pierwszej swojej powieści p. t. „Głód".

Powieść była rewelacją w literaturze i wywołała entuzjazm nietylko pośród krytyków, ale czytelników całego świata. Momentalnie została przetłomaczona na wszystkie niemal europejskie języki.

„Głód" bowiem nie jest tylko powieścią. Jest najszczerszą, najprawdziwszą spowiedzią autora. Wspaniałe opisy nędzy, cierpienia człowieka głodującego, jego obraz psychiczny, to nie żadna fantazja literacka i przemyślane w wyobraźni studjum psychologiczne tylko wierna, fotograficzna wprost kopja nędzy i poniewierki Knuta Hamsuna, który w lat kilkadziesiąt potem został jednym z największych pisarzy świata.

Po „Głodzie" nastąpiły liczne powieści jak „Misterja", „Redaktor Lynge", osnuta również na biografji własnej i osobistych przeżyciach autora, wspaniała epopeja norweska „Błogosławieństwo ziemi", „Ostatni rozdział" i wiele innych.

Próbował też Hamsun pisać dla teatru, lecz bez szczególnego powodzenia.

Mimo poczytności i sławy Knut Hamsun niemal ustawicznie znajduje się w bardzo ciężkich warunkach materjalnych a w pewnym okresie czasu ciężka choroba doprowadziła go do takiej nędzy, że jakiś czas żył ze składek publicznych.

W roku 1900 Knut Hamsun otrzymał nagrodę Nobla i odtąd sytuacja jego materjalna poprawiła się znacznie, tak iż jest w możności pracować bez trosk i kłopotów o kawałek chleba.

Przed kilku dniami Norwegja i cały świat kulturalny obchodziły 70-tą rocznicę urodzin Hamsuna, który nie znosząc żadnych uroczystości uciekł zawczasu ze swojej posiadłości do schroniska dla marynarzy w Christian Sand, gdzie swego czasu napisał powieść „Pan".

Z dzieł Hamsuna przebija przedewszystkiem realizm, nieoparty jednak, na podkreślaniu brutalności lecz stosowany subtelnym liryzmem.

Do najgłębszych i najwspanialszych powieści należy epopeja chłopska poemat na cześć pracy „Błogosławieństwo ziemi", która w literaturze europejskiej daje się porównać tylko z „Chłopami" Reymonta.

Przed kilku laty Knut rozmawiając z pewnym kolegą po piórze wyrzekł te znamienite słowa:

„Wszystkim się zdaje, że ważniejsze zdarzenia rozgrywają się tylko w wielkich centrach. To nieprawda. Kłamstwo, oszustwo, miłość, nienawiść, śmiech i łzy — to wszystko ma miejsce i w najbardziej zapadłych „dziurach". W centrum życia stoi człowiek i tylko człowiek. Mnie nie zaciekawia społeczeństwo, mnie interesuje prawda i ja szukam tej prawdy w każdym oddzielnem indywiduum".

Wal.

POETA — WRÓG REKLAMY

Knut Hamsun, wielki poeta norweski i laureat Nobla, który właśnie obchodził 70-tą rocznicę swych urodzin, jest wielkim wrogiem reklamy, a więc i wszelkich wywiadów dziennikarskich. Również i obecnie z okzji jego siedemdziesięciolecia reprezentaci prasy, reporterzy niemal wszystkich pism ścigali go poprzez wsie i miasta — napróżno. „Ofiara" zawsze wymykała się z zasadzki, czasami w ostatniej chwili, jak np. w przeddzień uroczystości jubileuszowych, kiedy to trzech dziennikarzy z Oslo wywęszyło poetę w Christiansand, i już, już miało przypuścić do niego atak, gdy Hamsun i jego żona, zmiarkowawszy, że tajemnica ich kryjówki została wykryta, smochodem umknęli do Flekkefjord, zacierając za sobą wszelkie ślady.

Jeden z redaktorów dziennika „Aftenposten" opisuje, jak przed laty udało mu się odkryć hotel, w którym Hamsun zatrzymał się w przejeździe przez Oslo. Hamsun właśnie wchodził po schodach, z zamiarem udania się do swego pokoju, gdy natrętny dziennikarz przedstawił mu się, prosząc o kilka zdań dla swego dziennika, przy tem starannie unikał słowa „wywiad". Hamsun zdjął z nosa binokle, zmierzył nieproszonego gościa przenikliwym spojrzeniem i rzekł: „Niech mnie pan, z łaski swojej, pozostawi w spokoju. Do widzenia". „Wywiad" był skończony.

Odosobnienie, w jakim żyje poeta norweski sprawia, że prócz jego książek, nie posiadamy żadnych wskazówek i danych co do jego światopoglądu, oraz jego stosunków do różnych aktualnych zagadnień etycznych, społecznych i politycznych. Istnieje jednak dokument, który rzuca pewne światło na osobiste zapatrywania i upodobania Hamsuna. Jest nim ankieta, rozpisana w swoim czasie przez największą skandynawską księgarnię Gyldendala, wśród jej współpracowników. Ankieta ta, w której ku niezmiernemu zdziwieniu całego literackiego świata skandynawskiego, wziął udział i Hamsun, była utrzymana w stylu amerykańskim i zawierała następujące pytania:

— Co jest pańskiem najmilszem zajęciem? — Układanie pasjansa w wolnych chwilach.

— Która książka cieszy pana najbardziej? — Książki wogóle mnie nie cieszą". Cenię jednak np. zgodny z prawdą opis ucieczki z Sybiru Klaczki.

— Jakie osobistości historyczne ceni pan najbardziej? — Znam ich tak mało, i nawet z pośród tych niewielu nie mogę zdecydować się na żadną.

— Jaką historyczną osobistością najbardziej pan gardzi? — Szeregiem polityków z wojny światowej i z czasów późniejszych.

— Jakie są pańskie ulubione potrawy? — Nie jestem ani żarłokiem ani łakomcem, jadam i pijam wszystko, co mi podają.

— Jaką cechę ceni pan najwyżej u mężczyzn? — Może uczciwość.

— A u kobiety? — Jeszcze raz uczciwość.

— Co uważa pan za największe nieszczęście? — Umrzeć.

PIŁSUDCZYCY
(Na marginesie VIII Zjazdu Legjonistów w Nowym Sączu)

Zastanawiając się nad obecnem położeniem polskiego państwa myśl każdego świadomego obywatela stawia sobie wielkie pytanie: ku czemu Polska dąży i jaki jest cel tych potężnych poczynań, ku którym najlepsze siły narodu przez Wskrzesiciela Ojczyzny zostały powołane. I mimowoli sięgnąć musimy wówczas w dni odległej przeszłości, by z nią nawiązać silną więź, której przyświecać będzie polska racja stanu i spełnienie pewnego posłannictwa, jakie każdy naród w rozwoju ludzkości posiada.

Nasze życie polityczne zostało rozbite przez drapieżcze rozbiory i zdawało się, że od tej tragicznej chwili życie narodowe Polski innem popłynie korytem, niż idea, która przyświecała pokoleniom Chrobrego i Żółkiewskiego. Stało się inaczej. W tej właśnie dopiero niedoli powszechnej naród uświadomił sobie wielki cel poprzedników swoich i na sztandarze polskim hasło wolności zostało wypisane, jako ideał przyszłej wyzwolonej Ojczyzny.

Konfederacja Barska, powstanie Kościuszkowskie, Legjony Dąbrowskiego, Powstanie listopadowe, rabacja chłopska r. 1846, Wiosna ludów, insurekcja styczniowa, rok 1905-y, strzelcy, peowiacy, piłsudczycy — oto Kalwarja polskiego czynu

W dążeniu do odzyskania własnej niepodległości państwowej i narodowej wolności. Gdziekolwiek sztandar swobody został wzniesiony tam walczyliśmy jako szeregowcy czy wodzowie, pełniąc misję przez przodków przekazaną. I kiedy innym nieśliśmy siłą swego ramienia i talentu wolność i szczęście — dość wspomnieć Kościuszkę, Pułaskiego, Bema czy, Jarosława Dąbrowskiego, to nasz naród wznosił cierpienie swoje na szczyt Golgoty polskiej, wierząc, że nadejdzie dzień zmartwychwstania, w którym rozbrzmi głośne „Alleluja" tych, co krwią swą zmoczyli gościniec Sybiru i Kopalnie Kerczyńska.

Toteż gdy nadszedł dzień wyzwolenia i jedyny wódz narodu, wziąwszy w swe dłonie święty sztandar ks. Józefa i Mickiewicza, wezwał do boju, mającego dniem radosnego wyzwolenia czyn Jego uwieńczyć, to imię Józefa Piłsudskiego stało się symbolem, który znalazł swój wyraz w świadomem określeniu, w odpowiedzialnem słowie: „Piłsudczycy". Ostatni etap walki o narodowe odrodzenie, ostatni ofiarny czyn potokiem krwi najlepszych synów w narodzie oblany, już nie Golgotą, ale Monsalwatem polskiego zwycięstwa został uwieńczony. Od tej chwili słowo — pojęcie „Piłsudczyk" stało się w Polsce syntezą tych wielkich dążeń, które przez wieki nam przyświecały, stało się synonimem dobra i poświęcenia dla wyzwolonej z pęt niewoli Ojczyzny.

W tym celu, by pojęcie to pogłębić w najszerszych warstwach społeczeństwa naszego, by wskazać mu jedyną drogę, prowadzącą do spełnienia dziejowego posłannictwa na sztandarze naszym wypisanego po przez Lignicę, Grunwald, Kłuszyn, Chocim, Wiedeń, Racławice, Rarańczę, — odbywają się od ośmiu lat zjazdy legjonistów, tych pierwszych żołnierzy rycerskiego ducha, co spełnili czynem modlitwę mickiewiczowską a wieszczą: „O wojnę ludów błagamy Cię Panie".

UŚMIECH LOSU

W suterynie było zawsze ciemno. W najpogodniejszy nawet dzień, kiedy słońce złociło blaskiem swoim cały świat dookoła, tutaj nie zajrzał nawet jeden jedyny jasny promyczek.

To też mrok czaił się po kątach, a na ścianach usadowiła się wilgoć; w powietrzu unosiła się przykra woń stęchlizny — jednem słowem grób, w którym człowiek zmuszony był za życia przebywać.

Umeblowanie tego piwnicznego mieszkania było więcej niż skromne. Zewsząd wyzierała nędza. Zwykły sosnowy niemalowany stół, trzy krzesełka, jakaś stara szafa rzeźbiona, widocznie pamiątka z lepszych czasów, a pod ścianą stały dwa żelazne łóżka — ot i wszystko.

W suterynie tej od roku zamieszkiwała Borowiecka wraz z dwiema córeczkami. Dawniej, gdy żył jeszcze mąż Borowieckiej powodziło im się dość dobrze. Nie należeli do ludzi zamożnych, ale na ich skromne potrzeby najzupełniej wystarczało.

Borowiecki pracował w fabryce jako monter i zarabiał nieźle; był oszczędny, nie pił, nie grał w karty, przynosił więc całkowitą tygodniówkę do domu i na wszystko wystarczyło. Zajmowali dwupokojowe mieszkanie, nad którym miała pieczę Borowiecka.

Pewnego jednak dnia Borowiecki zachorował. Choroba przewlekała się i pochłonęła wszystkie oszczędności Borowieckich. Nie dość na tem — Borowiecka musiała się nawet zapożyczyć.

Wszystko byłoby jednak dobrze gdyby Borowiecki wyzdrowiał, los jednakże zrządził inaczej — Borowiecki umarł.

Z chwilą tą bieda zajrzała do mieszkania Borowieckiej. Musiała sprzedać nieomal, że całe umeblowanie aby popłacać długi, a wreszcie nie mogąc płacić komornego wyniosła się z zajmowanego dotychczas lokalu do suteryny.

Nie mogąc znaleźć pracy Borowiecka zajęła się haftem, którego za swoich młodych lat się uczyła.

I mijały dzień za dniem tydzień za tygodniem. W wilgotnej suterynie przy mdłem świetle lampy siedziała Borowiecka długo w noc i haftowała aby zarobić na chleb dla dzieci.

Niewiele jej coprawda ta praca przynosiła, więc też niejednokrotnie głodną była, coreczki natomiast były zawsze syte.

Jednakże praca ta wyczerpała słaby organizm Borowieckiej. Zachorowała i położyła się do łóżka, z którego od dwóch tygodni nie podnosiła się wcale.

Teraz dopiero w mrocznej suterynie zaczęła rozgrywać się tragedja. Bezlitosny głód usadowił się na progu mieszkania i wyciągał swe kościste ramiona po matkę i dzieci.

Za ostatnie kilka złotych wezwano lekarza.

Przyszedł, opukał chorą pokiwał głową, zapisał lekarstwo i powiedział:

— Lekarstwa tu niewiele co pomogą. Trzeba koniecznie wyjechać na wieś. Słońce, dobre odżywianie się, zdrowe powietrze oto czynniki, które powrócą pani zdrowie. W tej piwnicy najzdrowszy człowiek po pewnym czasie zachorować musi.

Lekarz wyszedł. Borowiecka z ciężkim westchnieniem opadła na poduszki.

— Wyjechać na wieś — szeptała pobladłemi wargami. — W domu niema ani grosza i pomocy znikąd nie mogę się spodziewać.

Po jej wychudłych policzkach, stoczyły się dwie wielkie łzy.

Spojrzała na córeczki, które stały obok jej łóżka z wykrzywionemi od powstrzymywanego płaczu usteczkami.

— Co się z wami stanie sierotki — myślała — gdy nie daj Boże ja zamknę oczy na wieki?

Mózg jej począł gorączkowo pracować aby wynaleźć jakąś radę. Upłynęło kilka długich minut, przerywanych cichym szlochaniem dzieci.

Nagle Borowiecka uniosła głowę do góry.

— Wandziu! — zwróciła się do starszej córeczki — w szufladzie w szafie na samym spodzie leży bilet loteryjny; podaj mi go.

Wandzia wykonała polecenie matki

Drżącemi palcami ujęła Borowiecka bilet loteryjny i podniosła go do oczu.

— Wczoraj było ciągnienie — wyszeptała

Nadzieja zakradła się do jej serca.

Przed trzema tygodniami, kupiła bilet. Wszystkie oszczędności swoje wydała „Może wygram myślała" i dzisiaj myśli tej chwyciła się jak ostatniej deski ratunku.

— Wandziu! — zwróciła się powtórnie do córeczki — poproś dozorcy, aby pożyczył ci na chwilę gazetę.

Wandzia wybiegła i za chwilę była zpowrotem.

— Proszę — mówiła podając matce dziennik.

Serce Borowieckiej biło bardzo mocno, gdy brała do rąk gazetę. Spojrzała na wykaz wygranych i krzyknęła radośnie.

— Wygraliśmy!

W jednej chwili z przed oczu jej zniknęła mroczna suteryna i ujrzała w swej wyobraźni, zielone łąki, złociste pola i ciemne bory skąpane w potokach światła. Dookoła słońce, słońce, słońce...

* * *

Od miesiąca Borowiecka wraz z dziećmi mieszka na wsi. Zdrowie powróciło jej zupełnie, a i córeczki wyglądają znakomicie. Do miasta nieprędko zamierzają powrócić. Los loteryjny przyniósł im szczęście.

J. N.

Gawędy z przeszłości teatru polskiego

Często słyszymy utyskiwania, że dawniej była o wiele lepsza publiczność teatralna, że dawniej chętnie uczęszczała na sztuki wielkiego repertuaru a dzisiaj woli farsy i krotochwile. Zarzut ten nie jest zbyt uzasadniony. Powodzenie wielkiego repertuaru zależało zawsze przedewszystkiem od kierowników teatrów, którzy potrafili tej publiczności zamiłowanie do sztuk klasycznych narzucać. Publiczność zaś sama nie wiele się zmieniła. Za dyrekcji Bogusławskiego jeszcze skarżono się, że widownia świeci pustkami na tragedjach Corneilla czy Racine'a, ale zato, gdy zagrano jaką melodramę w rodzaju osławionej „Głowy bronzowej" —

Jaki nacisk i triumf. Jak wielka różnica!
Ze wszech stron miasta ludu tłoczy się gromada,
Od południa paradys zbiera się ciekawy,
Poważny aeropag przed sceną zasiada,
Trzeszczą na wszystkich miejscach obciążone ławy.

Gdy w 1775 roku wystawiono w Warszawie „Emilję Salotti" Lessinga, pisano o tem przedstawieniu: „Dobra to sztuka, lecz się nie podoba publiczności warszawskiej, która łaknie tylko śmiechu". Gdy w roku 1815 grano „Horacjuszów" Corneilla — jak mówi ówczesny wierszyk:

— Z uniesieniem, ze łzami wołali Polacy:
Jakże to wzniosła sztuka, jak wielki Horacy!
Dziwili się i zdaniom i czuciom i myśli,
Klaskali, ale jednak drugi raz nie przyszli.

O wznowieniu „Szkoły kobiet" Moliera w 1815 roku czytamy: „Sztuka Moliera! Żołkowski grać będzie! Cóż to za ścisk będzie na parterze.... gdyby tylko jeszcze można dostać bilet.... tak mówiąc biegłem ku teatrowi. Już bije siódma a ja jeszcze na Miodowej ulicy — co za nieszczęście! Spieszę się, biegnę, lecę i zastaję — trzy dryndulki przed teatrem, kilka osób w lożach i większą część parteru pustą. Molierze! W dzień ten triumfowali nad tobą autorowie „Głowy bronzowej" i „Człowieka z czarnego lasu".

Tak samo dziś — po tylu latach nad „Lelewelem" triumfowała — „Panienka z dancingu". I pomyśleć, że są jeszcze krytycy, którzy powodzenie sztuki utożsamiają z jej wartością!

Nowy wynalazek filmowy

Amerykanie wynaleźli film plastyczny

Jedną z niewątpliwie ujemnych cech obecnego filmu jest jego płaskość, dzięki której obraz bardzo wiele traci na wyrazistości i nie daje pełnego złudzenia rzeczywistości.

Ostatnio jednak i pod tym względem dokonał się przewrót. Dwóch amerykańskich inżynierów w Chicago wynalazło t. zw. film plastyczny, który przedstawia wszystko w ten sposób, jak dane przedmioty widzi oko ludzkie, ze wszystkiemi uwypukleniami.

Próby z nowym wynalazkiem wypadły znakomicie. W połączeniu z filmem dźwiękowym osiągnie się w ten sposób film, odtwarzający obrazy z całą dokładnością rysunku, wymiarów, ruchów i dźwięków. Będzie to już nie film, lecz teatr mechaniczny.

—oOo—

Wyższe kursy pracy społecznej

zostaną założone w Warszawie

Z inicjatywy „Polskiej Macierzy Szkolnej" i „Biura pracy społecznej" powstały w Warszawie t. zw. „Wyższe kursy pracy społecznej" o poziomie akademickim.

Kursy będą dążyły do systematycznego i głęszego ujęcia aktualnych zagadnień życia społecznego Polski, w formie programu, opartego na podstawach etyki i świadomej myśli katolickiej oraz idei rozwoju i ekspansji polskiej cywilizacji narodowej.

Komitet organizacyjny kursów tworzą: ks. biskup Szlagowski, prof. Wł. Grabski, prof. Wasiutyński, dr. J. Świeżyński, dyr. J. Stemler i dyr. Miklaszewski.

Nauczanie w Wyższych kursach pracy społecznej będzie trwało 2 lata, podzielone na 4 semestry.

Na kursy mogą być przyjęci Polacy i Polki, posiadający dowody ukończenia conajmniej szkoły średniej.

Siedziba Wyższych kursów pracy społecznej mieści się w lokalu przy ul. Złotej nr. 14.

Odtąd powstaje to nowe imię „Piłsudczyk", będące symbolem najwyższej ofiary dla dobra powszechności, najczystszej myśli, przez którą Polska w duchu ma się stać godną bohaterskich wysiłków swoich pradziadów.

Bo jeżeli sięgniemy do dziejów polskiego bohaterstwa to musimy stwierdzić, że te idee, które drogą powolnej i stopniowej ewolucji przenikają w masy ludowe, są jedynie pobudką urzeczywistnioną w imionach poszczególnych jednostek, jakie w swej genjalnej i twórczej działalności skrystalizowały pragnienie zbiorowego ideału i zbiorowego czynu.

U nas szczególnie przejawia się to zjawisko od chwili utraty niepodległości, od dnia w którym dążymy do wyzwolenia z pod obcej przemocy, pragnąc samoistnie spełnić swą historyczną misję.

Ci właśnie, co zrozumieli ten wielki [illegible] poświecenia dla odrodzenia państwa, stał się popr[illegible] tej [illegible], która rozbłysnąć [illegible] w czynie pokolenia współczesnego. We wszystkich krajach, gdzie jarzmo niewoli narodowi zostało narzucone, można znaleźć bohaterów, co życie swe wolności poświęcili. Lecz w Polsce wyjątkowy w tej mierze panuje ideał i tem właśnie różnimy się i od Francuzów, Niemców, Włochów, mając własną drogę i własny cel, którzy w sławie oddźwięku i plastycznem pięknie wieszczów, od Mickiewicza, Chopina, Grottgera aż do Żeromskiego i Wyspiańskiego, wskazany nam został. Szczególnie właśnie w w. XIX duchowa treść zbiorowego wysiłku społecznego rosła i potężniała, nabierając ogólno-ludzkiego znaczenia i wpływu.

Wierzyliśmy, że rozwiązanie sprawy polskiej to nietylko jedno z zagadnień polityki europejskiej czy światowej, ale to czyn mający wielkie znaczenie w sensie kosmicznym, wszechświatowym.

Wierzyliśmy że odzyskanie niepodległości polskiej to nejako tylko środek, który w celowości swojej wyda wyniki dla przyszłych pokoleń świata. I czy to walką nazwiemy, bojem o zwycięstwo człowieka w najszlachetniejszem pojęciu tego określenia, czy o triumf wolności nad niewolą, czy wreszcie o realizację ideału społecznej równości — to nie zmieni postaci rzeczy: spełnimy powinność przez dzieje i bohaterów przeszłości nam wskazaną. To jest właśnie ta najświętsza, najgłębsza treść polskości, to najwyższy cel, któremu życie ofiarne gotowi jesteśmy zawsze poświęcić. Lecz kwintesencję, syntezę tej celowości polskiego życia wskazał nam współcześnie Pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski i dlatego z Jego nieśmiertelnem imieniem związany został cel, któremu służy każdy żołnierz wyzwolonej Polski, rozumiejąc, że przez to spełnia swój obowiązek za dziś i dla jutra wolnego społeczeństwa.

Dlatego też każdy zjazd legjonowy jest jakby rachunkiem sumienia dokonanej pracy wbrew woli „tymczasowych patrjotów", co przedpokojową polityką pragnęli Polskę uczynić niewolnicą niewolników.

Szczególnie może zjazd VIII, odbyty w miejscu walk, mogił i krzyżów młodej legjonowej braci, przyniósł nietylko słowo wodza i komendanta, lecz zgodnie z Jego myślą wezwał wszystkich pragnących służyć polskiej sprawie i spełnić swój względem macierzy ojczystej obowiązek, by łączyli się w jeden związek pod hasłem Polski potężnej, niezwalczonej i świętej. „Piłsudczyk" staje na czele tych, co pragną ofiarą, pracą i talentem służyć Polsce praojców i przyszłych wolnych a szcześliwych pokoleń.

Prof. Kazimierz Grafczyński.

KRONIKA

SIERPIEŃ **18** NIEDZIELA

DZIS: Firmina B. W.
JUTRO: Marjana i Rufina

Wsch. słońca g. 4 m. 23
Zachód „ g. 18 m. 57
Ws. księżyca g. 19 m. 13
Zachód „ g. 1 m. 49

Komunikat

Zarząd Cechu Rzeźniczo - Wędliniarskiego w Łodzi komunikuje, że urządza wycieczkę swoich członków na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania. Zapis przyjmuje do dnia 18 b. m. gospodarz Cechu p. Konecki Kopernika 46. Wyjazd nastąpi w dniu 24 sierpnia r. b. z dworca kaliskiego o godzinie 12 minut 20 w nocy (0.20 m.).

Wpisani na listę winni się stawić w dniu wyjazdu o godznie 11.30 m. (23 minut 30) punktualnie w poczekalni na dworcu kaliskim klasa II.

Sprawca kradzieży przy ulicy Hauslera znalazł się pod kluczem

Ubiegłej nocy dokonano kradzieży mieszkaniowej u kupca Hermana Weintrauba przy ul. Hauslera 5. Poszkodowany niezwłocznie zaalarmował policję.

Godzinny pościg za złodziejem uwieńczony został pomyślnym wynikiem, gdyż złodzieja schwytano. Złodziejem okazał się Wacław Tygielski, kilkakrotnie karany, zamieszkały przy ul. Konarskiego 5.

Schwytano go w „melinie" podczas kiedy chciał towar skradziony spieniężyć. Osadzono go w urzędzie śledczym do dyspozycji sędziego śledczego. (p)

Nocne dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

M. Epszteina (Piotrkowska 225), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rozenbluma (Cegielniana 12), SS—rów Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowskiego (Nowomiejska 15).

Wybuch maszynki prymusowej

W dniu wczorajszym w mieszkaniu p. Frenkla przy ul. Gdańskiej 40 podczas pompowania maszynki prymusowej nastąpił wybuch, który fatalny był w swoich skutkach. 70—letni Chaim Frenkiel, stojący obok został ciężko poparzony. Pogotowie po opatrzeniu go pozostawiło go na miejscu pod opieką rodziny. (p)

Nieudany zamach samobójczy

Ulica Zgierska była wczoraj terenem niezwykłego wypadku. Około domu Nr. 75 szedł trotuarem jakiś starszy jegomość, jak widać było z nierównego kroku mocno pijany.

W pewnej chwili człowiek ten rzucił się na ziemię i po kilkuminutowym tarzaniu się po trotuarze jezdni skoczył pod przejeżdżający tramwaj. Motorniczy zdążył w porę zahamować tramwaj. Niedoszłego samobójcę, którym okazał się Władysław Matusiak, zamieszkały przy ul. Kruświckiej 9 odwieziono do domu. (p)

Czy jesteś już członkiem Czerwonego Krzyża?

Tragiczna opowieść uwiedzionej
Młoda dziewczyna popełniła samobójstwo
przed „pałacem" swojego uwodziciala

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych przed domem Nr. 87 przy ulicy Zgierskiej

upadła

jakaś młoda dziewczyna. Przechodnie widząc, iż wije się ona w bólach zawezwali pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdziwszy

otrucie kwasem solnym

przewiózł ją po zastosowaniu pierwszych środków zapobiegawczych do szpitala św. Józefa.

I tu młoda denatka opowiedziała, wzruszającą historję swego życia. Nazywa się Stefanja Banaszczyk, ma lat 18, mieszka stale w Kielcach u rodziców. Przed czterema miesiącami

przyjechał do Kielc

młody przystojny łodzianin, który przedstawił jej się za Franciszka Rymkiewicza, syna przemysłowca łódzkiego i oświadczył jej, że ma pałac swój przy ul. Zgierskiej 87 oraz przyrzekł jej, że się

z nią pobierze.

Młoda niedoświadczona dziewczyna, zaufała w zupełności Rymkiewiczowi a zaślepiona w nim była do tego stopnia, że kiedy jej ukochany oświadczył, iż nie ma pieniędzy na powrót nie zawahała się

ukraść własnemu ojcu

100 złotych.

Po upływie trzech miesięcy od dnia wyjazdu narzeczonego Banaszczykówna po czuła, że ma

zostać matką.

Rodzice dowiedzieli się również o tem i wypędzili ją z domu, każąc jej jechać do narzeczonego.

Po przyjeździe do Łodzi udała się na ulicę Zgierską 87, gdzie rzekomo miał znajdować się pałac jej ukochanego, lecz w miejscu tem stała

drewniana parterowa chatka,

a nikt z mieszkańców ulicy Zgierskiej nie wiedział nawet o istnieniu przemysłowca, nazwiskiem Rymkiewicz.

Wtedy dopiero zrozumiała, iż padła ofiarą

niecnego uwodziciela.

Bez wahania postanowiła pozbawić się życia, wolała bowiem śmierć niż hańbę.

Jak się dowiadujemy stan jej jest dość poważny, życiu jednak jej nie zagraża niebezpieczeństwo. (p)

Zuchwałe świętokradztwo
Złoczyńca skradł cenne wota
lecz został ujęty i osadzony w więzieniu

W czwartek w godzinach popołudniowych zakradł się do klasztoru łagiewnickiego przez okno złodziej, który

obrabował doszczętnie

jeden z bocznych ołtarzy.

Na alarm, wszczęty przez zakonników rzucili się w pogoń łodzianie bawiący w lesie łagiewnickim. Po dłuższym pościgu udało się świętokradcę

schwytać,

zdążył on jednak w czasie pościgu porzucić cenne wota zrabowane w klasztorze. Na pochwyconego złodzieja posypały się razy, rozwścieczonych ludzi. Złodziej nieprzytomny upadł na ziemię.

Od niechybnej śmierci

uratowała go policja,

która zdołała zapobiec ewentualnemu samosądowi.

Złodziejem okazał się 17-letni Zygmunt Chereśiński, bez stałego miejsca zamieszkania, który posądzony jest o dokonanie

kilku kradzieży

mieszkaniowych. Okutego w kajdany złodzieja przewieziono do Łodzi i osadzono w więzieniu przy ul. Kopernika. (p)

Świadectwa pochodzenia towarów polskich
wydają Urzędy Wojewódzkie i Izby Przemysłowo-Handlowe

Ministerstwo Przemysłu i Handlu zawiadomiło Izbę Przemysłowo-Handlową w Łodzi, że od dnia 1 września 1929 r. do wystawiania świadectw pochodzenia na towary polskie upoważnione są wyłącznie Izby Przemysłowo - Handlowe oraz Urzędy Wojewódzkie. W szczególności więc do wystawiania świadectw pochodzenia upoważnione są z dniem 1-go września r. b. Izby Przemysłowo - Handlowe: we Lwowie, Krakowie, Bielsku, Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy, Grudziądzu, Łodzi, Lublinie, Wilnie, Sosnowcu, Izby Handlowe w Katowicach i Gdańsku oraz Urzędy Wojewódzkie w Warszawie, Łodzi, Kielcach, Lublinie, Toruniu, Poznaniu, Katowicach, Krakowie, Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Łucku, Brześciu n-B., Białymstoku, Wilnie, Nowogródku oraz Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku.

Ofiara wielkiej wojny
Bezrobotny który się nabawił choroby nerwowej na froncie
dostał pomieszania zmysłów

W roku 1920

podczas inwazji bolszewickiej

Józef Mularczyk młody dobrze usytuowany wówczas majster tkacki rzucił pracę, dom, młodą narzeczoną i ruszył na zew w obronie Ojczyzny.

Jako kapral a potem plutonowy był przez szereg miesięcy na froncie, napatrzył się na wszystkie okropności wojny, potem dostał się

do niewoli bolszewickiej

gdzie przez dwa miesiące żył pod ciągłą grozą śmierci. Cudem jakimś umknął z niewoli i znów

wcielony do wojska

walczył w obronie ukochanej Ojczyzny.

Po ukończeniu wojny wrócił do swego rodzinego miasta do Łodzi.

Po kilkutygodniowem kołataniu do różnych firm udało mu się zdobyć jakąś posadkę w fabryce

w której ongiś pracował

na poważniejszem stanowisku.

Po roku ożenił się i pędził życie na wpół z biedą. Tak trwało kilka lat. Fabryka w której pracował Mularczyk redukowała częściowo dni pracy aż wreszcie

uległa likwidacji

i Mularczyk został z żoną i małem dzieckiem na bruku. Nastały dni nędzy.

Naprożno kołatał Mularczyk do różnych fabryk, naprożno chodził od związku do związku, wszędzie spotykał się z odpowiedzią że pracy nigdzie niema. Miał Mularczyk przyjaciela Szczecińskiego zamieszkałego przy ulicy Piotrkowskiej 69 na którego bardzo liczył.

W dniu wczorajszym udał się Mularczyk do mieszkania Szczecińskiego chcąc go prosić

o małą pożyczkę

ponieważ w mieszkaniu Mularczyków od dwóch dni nie

było już chleba.

Jakież było jego przerażenie kiedy dowiedział się że Szczeciński wyjechał i niewiadomo kiedy wróci. Wtedy odezwała się w nim

choroba nerwowa

której nabawił się na froncie. Z przeraźliwym krzykiem począł zrywać z siebie ubranie i tłuc głową o ścianę.

Mieszkańcy domu rzucili mu się na pomoc i skrępowali go ręcznikiem alarmując jednocześnie pogotowie ratunkowe.

Kiedy karetka pogotowia przyjechała Mularczyk leżał zupełnie spokojnie na podwórzu, wobec czego nie zakładano mu kaftana bezpieczeństwa i przewieziono go do Zbiorni Miejskie.

Tu Mularczyk dostał powtórnego

ataku szału

i podarł na dyżurnym urzędniku ubranie.

Wtedy nałożono mu kaftan bezpieczeństwa i przewieziono do szpitala dla umysłowo chorych w Kochanówku. Jak się dowiadujemy żona Mularczyka na wieść o zwarjowaniu męża ciężko zaniemogła. (p)

19032 bezrobotnych w Łodzi
Z zasiłków korzystało 13664 osób

Na terenie Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Łodzi (miasto Łódź i powiaty) łódzki, łaski, sieradzki, łęczycki i brzeziński w dniu 17 sierpnia 1929 roku było w ewidencji zarejestrowanych bezrobotnych 25824 w tem w samej Łodzi 19032, w Pabjanicach 1500, w Zgierzu 1825, w Zduńskiej-Woli 1055, w Tomaszowie-Maz. 1575, w Konstantynowie 291, w Aleksandrowie 319, w Rudzie Pabjanickiej 227.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 17101 bezrobotnych.

W samej Łodzi z [illegible] korzystało w ubiegłym tygodniu 13664 bezrobotnych. Pracowników umysłowych brało zasiłki doraźne 53.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 482 bezrobotnych, otrzymało pracę 525, wysłano do pracy 100, zdjęto z ewidencji z innych przyczyn 516.

Urząd rozporządza 15 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

14 bezrobotnych otrzymało w ciągu tygodnia zniżki kolejowe na przejazd kolejami państwowemi.

Tuszyn pod sprężystemi rządami swojego burmistrza — p. Domowicza

Z lichej osady — wzorowe miasto

Dokonano wielu inwestycyj, wznowiono szereg budowli

Na marginesie rzekomych „nadużyć" przy parcelacji lasu miejskiego

Z chwilą odzyskania Niepodległości szereg osad w Państwie zostało podniesione

do rzędu miast.

Między innemi i osada Tuszyn w powiecie Łódzkim.

Zostały rozpisane w Tuszynie wybory do Rady Miejskiej, po ukonstytuowaniu się, której burmistrzem miasta został wybrany p. Józef Domowicz.

Pod

sprężystemi rządami

p. Domowicza Tuszyn z lichej osady, nieposiadającej zabrukowanych ulic, w ciągu kilku lat zmienił się

do niepoznania.

Wybudowano wzorową rzeźnię miejską, łaźnię, wzniesiono piękny gmach szkolny, nadbudowano piętro na ratusz na dawnym budynku szkolnym, który przeznaczono na miejski dom czynszowy, Wybrukowano ulice, ułożono chodniki, założono Miejską Kasę Pożyczkowo Oszczędnościową i t. d.

Jednem słowem w okresie 5-lecia umiastowienia Tuszyna poczyniono

bardzo wiele inwestycyj,

co świadczy, iż obywatele m. Tuszyna nie zawiedli się powierzając

pieczę nad miastem

p. Domowiczowi.

Celowa i pożyteczna praca burmistrza p. Domowicza nad podniesieniem m. Tuszyna, znalazła zrozumiały oddźwięk

u władz zwierzchnich

i p. wojewoda Jaszczołt przeprowadzając inspekcję m. Tuszyna wyraził władzom miejskim podziękowanie.

Zdawałoby się, że doprowadzenie Tuszyna

do kwitnącego stanu

powinno wyrazić się ogólnem uznaniem dla tych, co się do tego przyczynili. Jednakże gdzież niema

zawistnych?

Miasto Tuszyn posiadało pewien obszar lasu. Las ten

nie przynosił dochodów,

to też Rada Miejska postanowiła go

rozparcelować

i na tym terenie stworzyć wzorowe miasto ogród.

Tranzakcja ta w wysokim stopniu zasilił...

fundusze

Kasy Miejskiej, pozwalając na przeprowadzenie szeregu niezbędnych inwestycyj i

założenie

Miejskiej Kasy Pożyczkowo - Oszczędnościowej.

Znaleźli się jednakże tacy którzy poczęli

zazdrość swemu burmistrzowi

miru u współobywateli i rozpoczęli oszczerczą kampanję.

W imieniu tych kilku malkontentów wystąpili niejacy: Salski i Filipiński aspiranci do fotelu jeżeli nie ministerjalnego to chociaż

do burmistrzowskiego.

I zaczyna się krecia robota.

Wniesiono skargę do Starostwa Łódzkiego, obwiniając burmistrza i członków magistratu, o rzekomo nielegalną sprzedaż placów parcelacyjnych, łapownictwo, faworyzowanie przy kupnie przyjaciół i t. d. Jednem słowem z Bogu ducha winnych ludzi, którzy pracowali dla

dobra miasta

chciano uczynić zawodowych korupcjonistów.

Ta pierwsza próba rzucenia plamy na dobre imię burmistrza i członków magistratu

spaliła jednakże na panewce.

Starostwo przeprowadziło odnośne dochodzenie, z którego okazało się iż oskarżyciele byli

zwykłymi oszczercami.

Zazdrość jednak zaślepia. Malkontenci pod wodzą swych prowodyrów w osobach Salskiego i Filipskiego, po porażce w Starostwie zwrócili się do Województwa z nową skargą, jednakże i tutaj okazało się iż zarzuty ich są

wyssane z palca.

Jednakowoż ci tuszyńscy malkontenci to naród zawzięty: — Nie wskóraliśmy w Łodzi — powiedzieli sobie — spróbujmy w Warszawie a nuż się uda. I kropnęli

tasiemcowe „zażalenie"

do pana Ministra Spraw Wewnętrznych, na działalność burmistrza p. Domowicza i członków magistratu.

Zażalenie to zamieściło in extenso jedno z łódzkich pism porannych, poprzedzając je wstępem nie tyle zasobnem w rzeczywiste fakty co

w fałsz i zwykłe kalumnje.

Przy tej sposobności nie pominięto osoby

znanego i cenionego

działacza państwowego p. starosty Rżewskiego, oraz wzorowego urzędnika, jakim jest inspektor samorządowy starostwa łódzkiego p. Szczerbiński.

W tasiemcowych wypocinach mózgowych ochrzczonych mianem „zażalenia" oraz w inspirowanym przez malkontentów z powołania „uzupełnieniu" zarzucono burmistrzowi p. Domowiczowi szereg rzekomych przestępstw, co toleruje p. starosta Rżewski.

Jak to już wspomnieliśmy tak obecne zażalenie, jak i poprzednie skargi

mijają się całkowicie z prawdą.

Przedewszystkiem p. Domowicz nie został zwolniony z policji, tylko ustąpił

na własną prośbę.

Dalej rzekome nadużycia przy parcelacji lasu miejskiego, zawarte w zażaleniu były już

rozpatrywane

i po przeprowadzeniu dochodzenia przez Urząd Wojewódzki za pośrednictwem Starostwa (dochodzenie prowadził referendarz p. Suchecki) dochodzenie przekazane zostało Urzędowi Prokuratorskiemu w Łodzi, ponieważ Urząd Wojewódzki

nie dopatrzył się żadnego przewinienia.

O takiej decyzji Salski i [illegible] zostali również powiadomieni. Pan Prokurator na podstawie tych aktów jak i przeprowadzonego przez siebie dochodzenia, skargę umorzył, o czem przed 2 miesiącami powiadomił piśmiennie zainteresowanych.

Zażalenie powyższe stawia również zarzut p. Szczerbińskiemu, że prowadził rzekomo „stałe" dochodzenie, oraz iż należał do komisji szacunkowej przy parcelacji lasu.

Tymczasem jak nas informują ze źródeł miarodajnych p. Szczerbiński do komisji szacunkowej

nie należał

i prowadził tylko raz jeden dochodzenie, w jakiejś błahej sprawie na skutek skargi niejakiego Goldberga.

I tak dalej. Cała ta skarga

nie odpowiada prawdzie

co wykazały poprzednie dochodzenia.

Stwierdzić musimy jeszcze jedno że insuowanie p. staroście Rżewskiemu popierania osoby burmistrza p. Domowicza, jest zwykłem oszczerstwem.

Kwitnący stan m. Tuszyna, zaufanie ludności do burmistrza p. Domowicza, który za czasów gminy obrany był wójtem a obecnie piastuje mandat burmistrza

po raz drugi

świadczy, iż wszelkie zarzuty skierowane przeciwko niemu

są bezpodstawne.

Wreszcie zaznaczamy, że p. Domowicz nie należał do chadecji i swoje zapatrywania polityczne umieścił na jednej platformie z poglądami B. B.

* * *

Niezadługo Tuszyn obchodzić będzie uroczystość 500-lecia swojego istnienia Rocznica ta da możność wszystkim przekonania się o

owocnej dla miasta

pracy p. Domowicza i członków obecnego magistratu.

Że istnieją malkontenci trzeba się z tem pogodzić bo jak mówi stare przysłowie: „Jeszcze się taki nie narodził, któryby wszystkim dogodził".

A. Z

„Lepiej później niż wcale"

Akcja Magistratu

przeciwko podwyżce taryfy tramwajowej

W dniu wczorajszym Magistrat wystosował do Urzędu Wojewódzkiego następujący memorjał w sprawie podwyższenia taryfy tramwajowej:

W dniu 2 sierpnia r. b. Zarząd Spółki Akcyjnej K. E. Ł. uchwalił — pomimo sprzeciwu członków Zarządu z ramienia Magistratu, po 1—sze podniesienie zasadniczej taryfy dziennej z 25 gr. na 30 gr., po drugie podniesienie ulgowej taryfy porannej z 15 gr. na 20 gr., ograniczając przytem jej zastosowanie do osób, wykupujących jednocześnie bilet na 5 przejazdów; po 3—cie podwyższył taryfę ulgową dla uczniów z 10 gr. do 15 gr.; po 4—te podniósł nocną taryfę z 30 gr. na 40 gr.; po 5—te zniósł dla normalnych biletów prawo do bezpłatnego przesiadania i wzamian wprowadził bilety przesiadkowe po cenie 15 gr.; wreszcie po 6—te wbrew par. 3 i 12 umowy zawartej w dniu 22 grudnia 1928 roku pomiędzy Sp. Akc. K.E.Ł., a Łódzkiemi Kolejkami Dojazdowemi, wprowadził dla biletów kombinowanych opłaty w wysokości 15 gr. za prawo przesiadania się na tramwajach miejskich.

Wszystkie te podwyżki z wyjątkiem podanej w punkcie 1—szym, na tym samym posiedzeniu Zarządu postanowiono wprowadzić z dniem 11 sierpnia r. b. Wprowadzenie podwyżki, uchwalonej w punkcie 1—szym postanowiono odłożyć.

Zarówno członkowie Zarządu Sp. Akc. K.E.Ł. z ramienia Magistratu, jak i Magistrat zaprotestował przeciwko wprowadzeniu w życie uchwalonej podwyżki. Przytem Magistrat zażądał przedstawienia ścisłej kalkulacji, na podstawie której Sp. Akc. K.E.Ł. uznała za konieczne wprowadzić podwyżkę taryfy.

Pomimo tych protestów Sp. Akc. K.E.Ł. wprowadziła z dniem 11 sierpnia uchwaloną podwyżkę taryfy.

Magistrat do dnia dzisiejszego nie otrzymał żądanych danych, któreby usprawiedliwiały zastosowaną podwyżkę. Na zasadzie jednak rocznego sprawozdania dyrekcji za rok 1928 widzimy, że w roku 1928 Spółka miała nadwyżkę wpływów nad wydatkami, wyrażającą się cyfrą złotych 4.003.093.62. Ze sprawozdań miesięcznych widzimy że wpływy Sp. Akc. K.E.Ł. za pierwsze pięć miesięcy roku bieżącego (styczeń — maj) wynosiły zł. 5,453,471,65 stanowi nadwyżkę w wysokości złotych 958,552,50.

Jeżeli zwrócić uwagę, że w roku bieżącym okres zimowy był bardzo ciężki i długi i mrozy dochodziły do 30 st. R. i wskutek tego ruch w mieście w ciągu, paru miesięcy był zupełnie sparaliżowany, dojść musimy do wniosku, że zastosowana przez Sp. Akc. K.E.Ł. w miesiącu bież. podwyżka taryfy nie jest usprawiedliwiona stanem finansowym przedsiębiorstwa.

Wobec powyższego Magistrat uprasza Urząd Wojewódzki o interwencję w tej sprawie.

Do memorjału powyższego dołączone zostały protesty Magistratu oraz członków Zarządu Sp. Akc. K.E.Ł. z ramienia miasta.

* * *

Na skutek żądania członków Zarządu K.E.Ł. z ramienia miasta zwołane zostało na czwartek, dnia 22 b. m. posiedzenie Zarządu Kolei Elektrycznej Łódzkiej.

Na porządku dziennym znajduje się sprawa rozpatrzenia protestów Magistratu przeciwko podwyższeniu taryfy tramwajowej

Wolne miejsca

Kto chce otrzymać pracę niechaj się zgłosi do P. U. P. P.

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Łodzi, Kilińskiego 52, poszukuje kandydatów z dobremi świadectwami i referencjami do obsadzenia następujących posad:

NA WYJAZD w KRAJU.

W oddziale dla rzemieślników i robotników 4-ch gatrarzy, 1-go majstra introligatorskiego, 1-go specjalistę do dekatyzowania materjałów, 1-go prasowacza, 2-ch pilnikarzy maszynowych, 1-go ślifierza na pilniki i 1-go heblarza na pilniki.

W oddziale dla pracowników umysłowych. 1-go rutynowanego buchaltera, 1-ną stenotypistkę niemiecko - polską, 1-go kierownika biura związku, 1-go biuralistę, umiejętność biegłego pisania na maszynie.

Dzieci sędziami małoletnich przestępców

W walce z wciąż wzrastającą przestępczością wśród małoletnich w Stanach Zjednoczonych powołane czynniki stosują wszelkie zdobycze badań naukowych nad psychologją dzieci, przyczem niejednokrotnie dokonywane są z różnym oczywiście skutkiem eksperymenty, mające dać najlepszą receptę na skuteczną walkę z przestępczością młodocianych.

Ostatnio np. w Brooklynie tamtejsze sądy dla młodocianych wobec ogromnej ilości spraw postanowiły powołać do życia ni mniej ni więcej tylko „dziecięce trybunały" złożone wyłącznie z dzieci i sądzące mniej ważne przestępstwa swych rówieśników. Przewodniczącym takiego trybunału jest zazwyczaj urzędnik policyjny, który w niczem nie krępuje młodocianych sędziów, odgrywających rolę ławy przysięgłych.

Gdy pierzchnął sen o potędze w Kasach Chorych

Alarm o... intratne posady

Jakiemi metodami posługuje się P. P. S. C. K. W.

Kłamstwa i oszczerstwa zawsze się wydadzą

Z chwilą powstania Kas Chorych P.P.S. starała się

opanować

te instytucje, co też jej się w niejednym wypadku udało.

Atoli rządy P.P.S. w Kasach Chorych dla ubezpieczonych

nie zdziałały nic dobrego,

gdyż instytucje te opanowane przez „towarzyszy" zamieniły się na ośrodki agitacyjne.

Mijał czas cekawiści rządzili się w Kasach Chorych jak u siebie w domu, mając na względzie nie interesy

ubezpieczonych,

lecz własne, partyjne.

Taki stan rzeczy wywołać musiał co jest zupełnie zrozumiałe,

energiczny sprzeciw

ubezpieczonych i wreszcie Rząd zmuszony był wglądnąć w tą „cekawistyczną" gospodarkę.

Przeprowadzone lustracje wykazały niezbicie

wadliwość

socjalistycznej gospodarki w Kasach Chorych i w rezultacie trzeba było mianować komisarzy rządowych, aby nie dopuścić

do zupełnego zabagnienia panujących w nich stosunków.

Z chwilą mianowania komisarzy rządowych w poszczególnych Kasach Chorych P.P.S. z pod znaku C.K.W. podniosła wielki krzyk.

Uderzono na alarm. Dzieje się nam krzywda, jak również i ubezpieczonym — wołano.

W rzeczywistości jednak chodziło o utrzymanie się przy intratnych posadach i o niestracenie

trybuny agitacyjnej,

w postaci Kasy Chorych.

Wszak socjaliści uważali Kasę Chorych za swój folwark, gdzie oni rządzili, ciągnęli zyski, a ubezpieczony był od tego aby płacił regularnie składki.

Pomiędzy Kasami Chorych, które otrzymały komisarzy rządowych znalazła się i kaliska.

„Towarzysze" jednak nie mogli się pogodzić z tym stanem rzeczy i poczęli wszelkiemi siłami dążyć

do usunięcia

niewygodnego dla nich komisarza rządowego.

Otóż Rada Związków Zawodowych w Kaliszu, będąca pod wpływem P.P.S. C.K.W. wystosowała do Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie memorjał w sprawie miejscowej Kasy Chorych.

Podajemy do wiadomości tylko końcowy ustęp memorjału, świadczący

o metodach

jakiemi posługują się panowie z P.P.S. C.K.W.

„Reprezentując ogromną większość (?) ubezpieczonych Rada Związków Zawodowych stwierdza, iż gospodarka zamianowanego przez O.U.U. Komisarza budzi powszechne niezadowolenie. Mianowany przez O.U.U. Komisarz p. Dagnan, będący jednocześnie vice dyrektorem O.U.U. poświęca zbyt mało czasu interesom Kasy. Wyraża się to w zaleganiu zasiłkach na Oddziałach, ograniczeniu w ilości, w gatunkach wydawanych lekarstw.

Zdrugiej zaś strony Kasa Chorych ma jednak ogromne zaległości sięgające kilkuset tysięcy złotych w składkach u pracodawców. Stwierdzamy, iż dyrektor p. Buczkowski wydaje zarządzenia terroryzujące lekarzy, jeśli takowe nie idą na rękę mu w ograniczaniu świadczeń. Z drugiej strony wydatki administracyjne przekroczyły 10 proc. dzięki nieumiejętnej organizacji biurowości i w stosowaniu rugów personalnych.

Dyrektor i Komisarz Kasy Chorych używa samochodu do obsługiwania chorych i lekarzy na zwiedzanie rzekomo Kasy Chorych w Poznaniu, ze szkodą ubezpieczonych, oczekujących w wypadku, obłożnej choroby kilka dni na pomoc lekarską.

Wymienione wyżej fakty zmuszają nas do stanowczego żądania o jaknajrychlejsze rozpisanie wyborów celem oddania Instytucji tak ważnej dla ubezpieczonych, jak Kasa Chorych w ręce władz wybranych, reprezentujących żywotne interesy ubezpieczonych.

Rada Zw. Zaw. w Kaliszu
Sekretarz: (—) Rutkowski.
w/z Przewodniczący: A. Marek".

W sprawie zarzutów stawianych w tym memorjale komisarzowi w Kasie Chorych zabiera głos na łamach „Gazety Kaliskiej" jeden z ubezpieczonych, podając do publicznej wiadomości garść faktów, świadczących wymownie o

„uczciwych" metodach

cekawistów.

Oświadczenie to przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

„Zarząd rozwiązano w dniu 6—go czerwca 1928 r. Wydatki administracyjne, na które kładziecie szczególny nacisk, na 1.VI 28 r. wynosiły złotych 53.556 czyli 10,7 proc. w stosunku do dochodów Kasy — natomiast na 1. VI. 1929 r. wynoszą zł. 54.573 co równa się 9,4 proc. w stosunku do dochodów zaległości u pracodawców z tytułu składek na 1. VI. 29 r. zł. 412,766 — na 1. VI. 29 r. 463,868 zł. zwiększyły się co kolwiek z powodu ciężkiej sytuacji w jakiej znajduje się obecnie handel i przemysł, lecz suma zł. 412,766 świadczy wymownie, że zaległości te powstały za czasów rozwiązanego Zarządu Kasy. Dochody Kasy na dzień 1. VI. 28 r. zł. 502,846 — na 1. VI. 29 r. 573,463, zwiększone o złotych 70,614 świadczą również o zdolności administracyjnej Komisarza Kasy.

Piszecie o zmniejszeniu świadczeń ubezpieczonych — proszę: wydatki na lecznictwo do dnia 1. VI. 28 r. zł. 387,249 t. j. za pięć miesięcy — do dnia 1 VI. 29 r. zł. 435,062, również za pięć miesięcy roku obecnego. W poszczególnych wypadkach prawda wasza przedstawia się jak następuje: wypłacono zasiłków za pięć miesięcy 28 roku zł. 86,852 — za pięć miesięcy roku obecnego zł. 108,580, wypłacono za pomoc lekarską za 5 miesięcy 28 r. zł. 134,395 — za pięć miesięcy w obecnym roku zł. 148,789. Te rzekomo uszczuplone przez was lekarstwa jak piszecie w swojej rezolucji wyglądają w cyfrach na dzień 1. VI. 28 r. zł. 81,760 — na 1. VI. 29 r. zł. 87,644. Koszty leczenia w ambulatorjach na 1. VI. 28 r. zł. 16,270 na 1. VI. 29 r. zł. 27,467, za to nadwyżka za administrację Zarządu przy zmniejszonych dochodach o 70.614 wynosił za 5 miesięcy zł. 58,213 a zarządu Komisarza Kasy przy powiększonych o tą sumę dochodach nadwyżki wynosi tylko zł. 27,041 za taki sam okres to jest za pięć miesięcy roku bieżącego.

Tak sławetni obrońcy ludu pracującego wyglądają wasze rzeczowe argumenty w waszej rezolucji, że za czasów Komisarza Kasy wydatkowano więcej na lecznictwo w takim samym okresie pięciomiesięcznym, jak w roku ubiegłym o zł. 47,813 — na zasiłki o zł. 21,656 — na pomoc lekarską o zł. 14,394 — na lekarstwa o zł. 5.884, —na leczenie w ambulatorjach o zł. 11,197 — osiągnięto więcej w dochodach Kasy o zł. 70,613. Zarząd Kasy pozostawił gotówki w Bankach zł. 39,882 — na 1. VI. 29 r. Kasa posiada w bankach zł. 189,739 czyli o 100.000 zł. więcej. Przez Komisarza Kasy założone zostały; przychodnia przeciwgruźliczna, Oddziały w Koźminku i Liskowie ,nowa lecznica dla fizykoterapji przy placu Św. Józefa, zakupiony plac pod budowę gmachu, zakupiono cały szereg aparatów leczniczych: inhalator z maski, kąpiele żarowe 4, 6, 8, i 20 lampowe, S lampy jednożarowe, diatermia Siemensa na 6 osób, diatermia 4 rokomorowa, 2 lampy „Jesionka", jeden aparat Laendekera, 2 kompletne fotele dentystyczne, 1 wiertarkę elektryczną i wiele innych rzeczy.

Uproszczono system skierowania do lekarzy w ten sposób, że skasowano osławione ogonki w Kasie, zakupiono całkowite umeblowanie do nowej lecznicy i zaprowadzono cały szereg ulepszeń i nowoczesnych urządzeń. Te fakty należało panie Marku umieścić w swojej rezolucji, a nie zaszczepiać jad nienawiści wśród ubezpieczonych. Członkowie Zarządu Kasy z P.P.S. C.K.W. uszczęśliwili nieraz Kasę całym szeregiem swoich protegowanych pracowników nierobów i nieuków.

Jeśli piszecie o przekroczeniu 10 proc. wydatków administracyjnych to miało to miejsce lecz za waszych rządów panowie. Obecny personel Kasy otrzymał od Komisarza Statut Służbowy jeden z najlepszych w Polsce, dwudziestoprocentową podwyżkę pensji i pomimo wszystkiego wydatki administracyjne wynoszą zaledwie 9,4 proc.

Chcecie panowie za wszelką cenę wyborów do Rady Kasy, by wejść do Zarządu i zastosować własne rugi personalne o których mówicie, by potem swoimi ludźmi nieukami i nierobami, poobsadzać wakujące posady urzędnicze; by dla swoich funkcjonarjuszy partyjnych wyrobić w Kasie płatne stanowiska. Lecz panowie pieśń wasza przebrzmiała te masy ubezpieczonych, które reprezentujecie w waszej Radzie Związków Zawodowych, składają się ze Związku Pracowników Użyteczności Publicznej w ilości 100 osób i nic więcej, a Kasa liczyła ubezpieczonych na dzień 1, VI 28 r. 12,725 osób, obecnie liczy 12,046. Kłamstwa i oszczerstwa zawsze się wydadzą i pozostanie tylko wstyd.

Tego rodzaju niestety walki o utracone wpływy, jak w Kaliszu PP.S. C.K.W. stosuje wszędzie posługując się fałszem i zmyślonemi cyframi.

Zamach Funduszu Bezrobocia

na zapomogi robotników sezonowych niewykwalifikowanych

W związku z zamiarem reorganizacji wypłat zapomóg robotnikom sezonowym w Łodzi oraz zamiarem władz centralnych wyeliminowania na sezon martwy robotników sezonowych niewykwalifikowanych odbyło się wczoraj walne zebranie robotników sezonowych, zorganizowanych w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych.

Po dłuższej dyskusji nad referatem w tej sprawie uchwalono wysłać do zarządu głównego Funduszu Bezrobocia w Warszawie pismo treści następującej: „Jak nas informuje zarząd Obw. Fun. Bezrobocia w Łodzi robotnicy sezonowi niewykwalifikowani, którzy dotychczas pobierali zapomogi w sezonie martwym mają być w roku bieżącym

wyeliminowani

z pod prawa pobierania tych zapomóg. Opierając się na tem, że robotnicy sezonowi niewykwalifikowani, zatrudnieni na plantacjach i ogrodach miejskich, są podciągnięci pod kategorję robotników rolnych, nadmienić należy, że gdyby powyższe zarządzenie zostało wprowadzone w życie, wyrządzonoby tej kategorji robotników ogromną krzywdę.

Robotnicy ci pracowali w sezonie obecnym od 4 do 6 miesięcy i tylko po 3 dni w tygodniu, zarabiając przeciętnie od 18—20 zł. tygodniowo. Jest rzeczą jasną, że płaca powyższa

nie wystarcza

nawet na utrzymanie rodziny, nie mówiąc już o możności poczynienia jakichkolwiek zasobów na zimę.

Wobec powyższego związek uprasza zarząd Główny Funduszu Bezrobocia oraz Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej

o przyjście z pomocą

przez przywrócenie zasiłków dla bezrobotnych sezonowych, niewykwalifikowanych, zatrudnionych na plantacjach".

W razie gdyby pismo powyższe nie odniosło skutku wysłana będzie do Warszawy specjalna delegacja, która interwenjować będzie u władz centralnych w tej sprawie. (n)

Afera paszportowo-emigracyjna w Łucku

Aresztowanie dwóch urzędników starostwa

Władze bezpieczeństwa Wołyńskiego Urzędu Wojewódzkiego wpadły ostatnio na trop poważnych nadużyć, dokonywanych od dłuższego już czasu przez biuro okrętowe w Łucku, „Sociale Generale de Transportes Maritimes'

Nadużycia biura okrętowego polegały na tem, że biuro to w wielu miejscowościach na Wołyniu posiadało swych agentów, którzy tajnie działali, nakłaniając — dla własnych zysków — przeważnie włościan na wyjazd do Kanady, pobierając za każdego podróżnego prowizję w kwocie 5 dol.

Agenci „Sociale Generale" byli również pośrednikami w wyrabianiu dla emigrantów paszportów, biorąc po 10 dol. za fatygę od jednego paszportu. Jak ustalono, agenci wyrabiali również nieprawnie paszporty dla emigrantów w wieku poborowym. Dochodzenia, które trwają, przynoszą sensacyjne wyniki.

Ze względu na toczące się śledztwo, bliższe szczegóły afery narazie muszą być trzymane w tajemnicy.

W związku z omawianą sprawą zostało zawieszonych w urzędowaniu dwóch urzędników miejscowego starostwa.

Handel środkami odurzającemi

Stanowisko Warszawskiej Izby Przemysłowo-Handlowej

W związku z przystąpieniem Polski do międzynarodowej konwencji genewskiej z dnia 19 lutego 1925 r. ,która nakłada na państwo obowiązek prowadzenia ścisłej kontroli nad obrotem substancjami i przetworami odurzającemi, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, celem wykonania tego zobowiązania postanowiło handel hurtowy temi artykułami skoncentrować w jednem monopolistycznem przedsiębiorstwie, Ministerstwo Przemysłu i Handlu przychyliło się również do tego projektu.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie po zbadaniu tej sprawy wyraziła opinję, że stworzenie jednego punktu sprzedaży środków odurzających stanowić będzie wielką niewygodę dla aptekarzy, zwłaszcza prowincjonalnych, którzy będą zmuszeni ten jeden artykuł zakupywać oddzielnie od innych i sprowadzać go z Warszawy, co spowoduje pozatem zupełnie niepotrzebne koszty, związane z korespondencją, oddzielną przesyłką pocztową i t. d.

Zmonopolizowanie handlu środkami odurzającemi wpłynęłoby, zdaniem Izby, na ich podrożenie, wobec braku wolnej konkurencji obecnie w dziedzinie handlu alkoloidami bardzo silnej.

Izba, pragnąc, by sprawa ta mogła być rozważana wszechstronnie, zwróciła się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z propozycją zwołania w tej sprawie konferencji z udziałem zainteresowanych przedstawicieli kół gospodarczych.

HASŁO SPORTOWE

Dziesiąty etap biegu dookoła Polski

Lublin — Brześć n. Bugiem

przebywają kolarze bez finischu, wskutek oszczędzania się na koniec biegu

Powoli zbliża się koniec biegu dookoła Polski.

Dziesiąty etap biegu z Lublina do Brześcia nad Bugiem odbyło 37 kolarzy.

Mimo to, iż trasa biegu była krótka, gdyż wynosiła 165 kilometrów jednak na zawodnikach wystąpiło już pewne zmęczenie, wyrażające się w gwałtownym spadku tempa, które z 30 lub 29 kilometrów na godzinę na pierwszych etapach spadło obecnie do 23 klm. na godzinę.

To zmęczenie zawodników spowodowało też, iż wszyscy jechali zwartą grupą przez cały czas drogi. W zeszłorocznym Biegu Dookoła Polski wydarzył się taki wypadek jazdy bez finiszowania w Częstochowie. Wówczas zawodnicy, wziąwszy się za ręce, przejechali przez miasto bez wyścigu, protestując w ten sposób przeciwko złym brukom w Częstochowie.

W roku bieżącym zawodnicy mimo sprzeciwu kierownictwa Biegu, postanowili etap ten Lublin—Brześć n. Bugiem wykorzystać jako wypoczynkowy przed oczekującemi ich ciężkiemi etapami Brześć n. Bugiem — Białystok i Białystok — Warszawa.

Stąd też nie finiszowali w Brześciu i wjechali na tor, trzymając się za ręce w kolejności klasyfikacji ogólnej.

Ponieważ władze i społeczeństwo Brześcia n. Bugiem przygotowały dla zawodników 35 nagród, wobec tego jednak, iż zawodnicy nie finiszowali i nie wyeliminowali z pośród siebie zwycięzców etapu, nagród tych postanowiono nie przydzielać.

Zaznaczyć należy, iż we wspólnej grupie zawodników, którzy przybyli do Brześcia n. Bugiem, trzymając się za ręce znajdowało się tylko 31 jeźdźców.

Sześciu zawodników, którzy jechali z tyłu nie brało udziału w tem porozumieniu i przyjechali na etap jak na każdy inny, finiszując i starając się zająć jaknajlepsze miejsca. Zawodników tych powitano entuzjastycznie i tym zawodnikom postanowiono przydzielić nagrody.

Są to: Lipiński Jerzy (18), Łazarczyk Bolesław (59), Czwarnów Stefan (9), Zawadzki Jan (38), Sierpiński Longin (41) i Zacharko Kazimierz (62).

Zawodnicy ci otrzymali żetony pamiątkowe miasta Brześcia n. Bugiem.

Bezpośrednio po wjeździe zawodników, władze miejscowe, które się ugrupowały na boisku, serdeczną opieką otoczyły przybyłych. Na boisku posilali się przy dźwiękach orkiestry wojskowej, następnie po kąpieli i kolacji w klubie zawodnicy zostali rozmieszczeni w pięknym gmachu gimnazjalnym.

Należy podkreślić, iż tak jak w Brześciu n. Bugiem, tak i w ciągu całej trasy Lublin — Brześć n. Bugiem zawodnicy spotykali się z bardzo troskliwą opieką. Mniej więcej na połowie drogi w majątku Horodyszcze, właściciel majątku p. Horodyński kazał wytoczyć na szosę kilka baniek mleka, ser, chleb i jaja, któremi służba dworska częstowała zawodników. Pod koniec znalazły się i lody, któremi zawodnicy gasili pragnienie.

Wdzięczność swą dla p. Horodyńskiego zawodnicy podkreślili trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje!"

Jest to pierwszy wypadek prywatnej pomocy dla zawodników. Dotychczas wszystkie punkty żywnościowe organizowały instytucje społeczne i sportowe.

U wjazdu do Brześcia ustawiono triumfalną bramę z napisami. Miasto przybrało wygląd świąteczny a ludność okazuje wielkie zainteresowanie biegiem, który jest największą imprezą sportową w niepodległej Polsce.

Sukces automobili General Motors

Każdy bez wyjątku przyznać musi, że bieg maratoński jest daleko większym wyczynem sportowym, niż nawet w rekordowym czasie przebyta setka łatwiej bowiem zdobyć się na na kilkusekundowy wysiłek, choćby nawet największy niż w dobrym czasie i dobrej formie przebyć dystans przeszło 42 kilometrów.

I dąc po tej linji rozumowania i myśląc temi kategorjami dojść musimy do wniosku, że jeśli powyższe porównanie przeniesiemy na płaszczyznę automobilizmu, to za większy wyczyn sportowy uważać należy kilkutysięcokilometrowy raid niż nawet rekord majora Seegravea.

Powyższe twierdzenie odnosi się zarówno do człowieka i maszyny, o jakości bowiem tej ostatniej świadczyć lepiej może długi bieg niż kilku minutowa jazda na szybkość.

Wychodząc z tych słusznych przesłanek dojść musimy do logicznego wniosku że najlepszym egzaminem i probieżem jakości maszyny jest nic innego jak właśnie długi raid kiedy maszyna i nerwy kierowcy muszą wykażać się nieskazitelną działalnością.

Dotychczasowe raidy urządzane przez Automobilkluby polskie nie przekraczały 100 kilm. ale i ten dystans wystarczył w zorjentowaniu się które maszyny zdały egzamin swej sprawności a które go nie zdały.

Jeżeli przejrzymy oficjalne wyniki z ostatniego raidu ponad 1000 klm. podczas zjazdu gwiaździstego do Poznania to zauważymy, że na ogólną liczbę 150 startujących maszyn pierwsze miejsce i największą ilość punktów zajął p. Grętkiewicz Franciszek znany sportowiec, właściciel i kierownik szkoły samochodowej w Łodzi jadący na Oldsmobilu (wyrób General Motors). Drugie miejsce z maszyn łódzkich zajął p. Triebe na Buicku, trzecia nagroda przypadła w udziale p. Plihalowi startującemu również na Buicku.

Wszystkie trzy maszyny powyższe są wyrobu General Motors, a więc amerykanki do których mieszkańcy miasta naszego nie nabrali całkowitego zaufania. Okazało się jednak że ten brak zaufania jest pozbawiony wszelkich podstaw.

Maszyna p. Grętkiewicza odbyła już dwa raidy bez żadnego defektu motoru. Jeżeli dodamy do tego że jest to maszyna szkolna na której ćwiczą się uczniowie to musimy dojść do wniosku że jest to wóz bezwarunkowo doskonały jeśli mógł nietylko sprostać temu zadaniu lecz jednocześnie zdobyć w pierwszym raidzie IV a w drugim I nagrodę przebywając łącznie 2340 kilometrów z przeciętną szybkością 60 klm. na godzinę.

To samo powiedzieć można o Buicku, który ma już wprawdzie ustaloną markę lecz swymi wyczynami ostatniemi ugruntował swą sławę jeszcze bardziej. Wyłania się pytanie co złożyło się na te zwycięstwa.

Tym wszystkim którzy nie wiedzą wytłumaczymy pokrótce w sposób najzupełniej dostępny.

Zarówno Oldsmobile jak i Buick posiadają szybką akselerację t. j. własność która pozwala w ciągu kilkunastu sekund na rozwinięcie szybkości 70—80 klm. Obie marki zaopatrzone są w niezawodzące hamulce, odznaczają się nadzwyczajnem przywarowaniem t. j. trzymają się świetnie szosy nawet na zakrętach i wirażach, posiadają łatwy do rozruchu silnik, są nadzwyczajnie ekonomiczne pod względem zużycia paliwa i gum, posiadają doskonałe elastyczne resorowanie, silną instalację elektryczną, niezawodny ster, wygodnie umieszczony i łatwy do prowadzenia.

O motorze który po przebyciu kilkunastu tysięcy kilometrów funkcjonował tak sprawnie że w czasie 24 godzinnej jazdy nie miał ani jednego defektu możnaby napisać cały rozdział, lecz sam wyczyn jakiego dokonał świadczy dostatecznie o jego doskonałości i starczy za wszelkie pochwały.

—oOo—

Doroczny bieg „6 sierpnia" w Łodzi

Komenda Okręgu Związku Strzeleckiego w Łodzi dorocznym zwyczajem organizuje w dniu 8 września b. r. „V Doroczny Bieg 6 Sierpnia" dla członków: Związku Strzeleckiego, stowarzyszonych w stowarzyszeniach P. W. i W. F. i stowarzyszeń sportowych.

Trasa biegu wynosi 4200 metrów okrążając boisko W.K.S. naokoło placu Gen. Hallera do mety na boisko W.K.S:

Początek biegu o godzinie 11-ej, uprzednia zbiórka o godzinie 10-ej w lokalu Związku Strzeleckiego przy ul. Sienkiewicza 3/5.

Do biegu mogą stawać wszyscy zawodnicy i zgłaszać się tylko za pośrednictwem stowarzyszeń w terminie do 31 sierpnia 1929 r., pisemnie do Komendy Okręgu Związku Strzeleckiego ul. Piotrkowska 85 (prawa oficyna, II wejście, II piętro).

Osobistych informacyj udziela Komenda Okręgu Związku Strzeleckiego Łódź codziennie w godzinach od 16—19-ej, oraz pisemnie na każde żądanie.

Zawodnicy zgłoszeni przez stowarzyszenia winni być uprzednio badani przez lekarzy i wyniki badania oraz wiek zawodników podać w liście zgłoszeń.

Zwycięzca biegu otrzymuje przechodnią nagrodę Okręgu Związku Strzeleckiego i złoty żeton, następnych dwóch biegaczy żetony srebrne i dalszych trzech bronzowe.

Stowarzyszenie, do którego należy zwycięzca otrzyma dyplom honorowy.

Komenda Okręgu Związku Strzeleckiego podając powyższe prosi o zgłoszenie zawodników do wzięcia udziału w biegu.

CO USŁYSZYMY DZIŚ PRZEZ RADJO

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ
FALA 1395.
18.8.

10.15 — Nabożeństwo z Bazyliki Wileńskiej.
11.45 — Komunikaty PWK.
11.56 — Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie.
13.40 — „Jak powinno się kuć konia" — wygł. prof. Dobrzański.
14.50 — Transmisja międzynarodowych regat wioślarskich z Brdy-Ujścia pod Bydgoszczą.
19.00 — Rozmaitości.
19.25 — „Jak ludy pierwotne podróżują po wodzie" — opowie prof. S. Poniatowski.
19.56 — Sygnał czasu oraz sprawozdanie z zakończenia międzynarodowych regat wioślarskich w Brdy-Ujściu pod Bydgoszczą.
20.10 — Słuchowisko wesołe z Krakowa.
20.30 — Koncert symfoniczny z Doliny Szwajcarskiej.
22.00 — Komunikaty.
22.45 — Muzyka taneczna z „Oazy".

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś w niedzielę po raz ostatni „Zastaw się a postaw się" która w pełni powodzenia ustępuje od poniedziałku 9 b. m. pożegnalnej rewji p. t. „Kochajmy się".

Prócz całego zespołu dotychczasowego bierze również udział P. L. Niemirzanka. Nad przygotowaniem premjery czuwają K. Tatarkiewicz reżyser i autor R. Szmar (baletmistrz), Z. Białostocki (kapelmistrz) i K. Mackiewicz dekorator.

Rewją „Kochajmy się" która pójdzie tylko kilka dni zakończą się występy artystów miejskiego teatru na scenie teatru letniego.

Troski i uśmiechy

Na magistrackiej glebie rosną dziwaczne pomysły

Magistraty to cały stos tematów, bo naprawdę jest o nich co pisać. Co za pomysły mają...

Każdy magistrat chcąc zaimponować swym wyborcom sili się na nadzwyczajne rzeczy.

W mieście, czy miasteczku, słowem wszędzie, samorządowy dyktator łupi z ludzi skórę.

A wszystkie prześcigają się w pomysłach W Łodzi zrobiono wielką rzecz...

Stoją mury na Polesiu (domy dla robotników). Stoją i czekają... i robotnik także.

...„Wpuszczą Cię tam towarzyszu, ale zapłacisz przedtem grubszą gotówkę".

Stawiają pomniki...

Robią wielkie miasto...

...a ostatnio wywołali trzęsienie ziemi. Na Piotrkowskiej ziemia się zapadła, bo kostki bolszewickie jakoś działały...

Czekamy znowu na jakieś oryginalne pomysły.

W stolicy magistrat „wysilił się" na wielką rzecz.

Pomysł oryginalny z czasów... nowożytnych...

Według magistratu warszawskiego brzmi: nie wolno jeść w nocy!...

Chcesz jeść i wzbogacić kraj, to musisz płacić magistratowi, bo i magistrat chce żyć...

Obywatele znów interpretują tak: chcesz w Warszawie mieszkać, musisz do Łodzi jechać jeść śniadania, kolacje, bo w Warszawie magistracki podatek...

Jeżeli pomysły magistrat warszawski w dalszym ciągu będzie miał podobne, to spodziewać się należy, że wkrótce, gdy kupować będziesz spodnie to stój... czeka na cię magistrat...

...dawaj obywatelu, nadeszły czasy, że w spodniach nosisz pieniądze, więc musisz je zgóry opłacić...

I biedny obywatel będzie ścigany stale przez magistrat.

Wejdzie do sklepu, a za nim podąża kontroler...

Kupi spodnie, a tu czeka i woła: panie, procent na magistrat...

I tak zawsze...

Ostatnio wydarzyła się operetka w jednym barze warszawskim na tle tego słynnego podatku od „siedzenia" w restauracjach.

Oto, gdy o północy wszedł do baru kontroler magistracki, aby zainkasować podatek, kilkudziesięciu studentów, siedzących w sali bufetowej, natychmiast wstało i z talerzami w rękach przystanęło przed bufetem i parapetami przy ścianie.

Za przykładem akademików poszli goście wszystkich sal, do których wstępował kontroler. Na jego widok natychmiast wszyscy wstawali od stolików, stawali pod ścianą i spożywali potrawy, stojąc.

Kontroler wyszedł, nie zainkasowawszy nic.

Podobno kontroler ów nie poszedł już do żadnego baru...

Reszta zgromadzonych gości gorąco oklaskiwała inicjatorów operetki będącej na gościnnych występach.

Zaś dyrekcje teatrzyków posłały życzenia tej wędrownej trupie...

Bes.

Kino „RESURSA"
ul. Kilińskiego Nr. 123.

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych! 239

WSPANIAŁA UCZTA DLA ZWOLENNIKÓW KINA

POEMAT NA CZEŚĆ MIŁOŚCI — FILM NAD FILMY

ROMANS HRABIANKI L.

Rolę główną kreuje urocza włoszka miss Italia oraz bohater głośnych obecnie filmów sensacyjnych

CARMEN BONI JACK TREVOR

Początek seansów w dni powszednie o godz.: 5,20, 7,15 i 9; w dni świąteczne o godz. 3, 5, 7 i 9.



FABRYKA LUSTER i WYTWORNIA MEBLI
J. KUKLINSKI
ŁÓDZ, ul. Zachodnia 22, tel. 78-11

poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety; jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Zakład tapicerski. Odnawianie i poprawianie luster z przeniesieniem do domu.

Sprzedaż **NA RATY i ZA GOTÓWKĘ.**
235

LUSTRA POWIĘKSZAJĄCE DO GOLENIA
LUSTRA RĘCZNE
LUSTRA STOJĄCE
LUSTRA SCIENNE
TREMA

Lustra i szkła szlifowane do mebli, budowli, samochodów i t. p., poleca po cenach zniżonych

FABRYKA LUSTER
Oskar Kahlert
ŁÓDŹ, ul. Wólczańska 109.
233 Telefon 30-08.

Kursy Handlowe J. MANTINBANDA
w ŁODZI, ul. Przejazd Nr. 12, Telefon 57-91

Roczne i Półroczne
Dzienne i Wieczorowe

Wykłady rozpoczynają się 3 września b. r. ogólną zbiórką wszystkich grup o godzinie 7 wiecz.

Na kursach rocznych wykładane są następujące przedmioty: Księgowość pojedyńcza, podwójna i amerykańska, arytmetyka handlowa, korespondecja polska, a w zależności od dostatecznej ilości kandydatów również niemiecka i rosyjska, nauka o handlu, prawoznawstwo, ekonomja polityczna, kaligrafja, stenografja i pisanie na maszynie.

Zapisy przyjmuje Kancelarja Kursów codziennie od godz. 11—1 pp. i od 4—8 w.

Kierownik kursów
J. Mantinband

Własna Wytwórnia Kołder
Z. Chądzyńskiej
16 PRZEJAZD 16
253

SZKŁO OKIENNE
ornamentowe, surowe, matowe oraz szklenie budowli, diamenty do rznięcia szkła poleca po cenach niskich

J. OLEJNICZAK, ŁÓDZ, Główna 14 183

UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

ZAGUBIONO
dwa weksle z wystawienia Pelagji Pilarskiej, miejsce płatności Gniezno, Zielony rynek 9. jeden płatny 15 grudnia 1929 r. drugi 18 grudnia 1929 r. oraz patent rozwozowy kat. VIII A, wydany Frajdzie Ruchli Rappoport przez Starostwo Grodzkie w dn. 9-go listopada 1928 r.

Łaskawy znalazca proszony jest o zwrot weksli i patentu za wynagrodzeniem pod adresem: Rappoport, Łódź, Kamienna 5.

Oba weksle unieważnia się.

MEBLE
kompletne urządzenia oraz pojedyńcze poleca długoletnia firma egz. od 1880 r. 321

M. TERKELTAUB
5 ZAWADZKA 5
W PODWORZU

Dogodne warunki! CENY PRZYSTĘPNE! Robota gwarantowana!

Poradnia Wenerologiczna
Lekarzy Specjalistów
ul. Zawadzka Nr. 1

Czynna od 8 rano do 9 wiecz. w niedziele i święta 9—2 pp. od 11—12 i 2—3 pp. przyjmuje kobieta lekarz

leczenie chorób wenerycznych moczopłciowych i skórnych

Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper

Konsultacje z neurologiem i urologiem

Gabinet Światło-Leczniczy
Kosmetyka lekarska
Oddzielna poczekalnia dla kobiet

223 **PORADA 3 zł.**

Dr. med.
RÓŻANER
Dzielna 9, tel. 28-98

Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8. Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla pań. Dla pań od 3—5 pp. 190

DR. HELLER
POWRÓCIŁ

Choroby skórne i wener.
ul. Nawrot 2. Tel. 79-89

Do 10 r. i 4—8 w. Dla pań specjalne godz. 3—5 po poł., w niedz. od 11—2 pp. Dla niezamożnych ceny lecznic 224

FOTO-MECHANIK
P. FIRCHO
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 141

przyjmuje wszelkie reperacje z branży fotograficznej jakoteż wywoływanie, kopjowanie, powiększanie i t.p.

Solidne i punktualne wykonanie

Ceny konkurencyjne.

Dr. WOŁKOWYSKI
Cegielniana 25. Tel. 26-87.
powrócił
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych 404

LECZENIE ŚWIATŁEM (lampą kwarcową). Badanie krwi i wydzielin. Przyjmuje od godz. 8—2, i 6—9 pp. w niedziele i święta 9—1

Dla pań od 5—6 oddzielna poczekalnia

Różne

Sprzedaż
okazyjnie zakupionej bizuterji. „Preciosa". Piotrkowska Nr. 123 w podwórzu 275

Poszukuję
pracy jako kierownik, inkasent, lub biurowy pracownik Posiadam wieloletnią praktykę. Jako kaucję złożę zabezpieczenie hipoteczne wartości do 50 tys. zł. Oferty A. S. 171

Sypialnia
dębowa, stylowa, garderoby, szafy, łóżka pojedyńczo i całe komplety. Sprzedaje na raty Stolarnia Warszawska 16, przy Napiórkowskiego. 177

Przyjmę
panów na mieszkanie, ul. Radwańska 44 m. 7 147

Karuzel
motorowa do sprzedania. Ul. Jeneralska 8 przy Drewnowskiej. 176

Wolne posady

Potrzebny
uczeń stolarski. Miroński Jan, Łagiewnicka 72 178

Potrzebny
chłopiec do lat 16 do biura. Zgłaszać się do Łódzkiej Agencji Wydawniczo-Reklamowej. Piotrkowska 85 w podwórzu.—

DOM
z ogródkiem o 4-ch mieszkaniach po pokoju z kuchnią, 2 minuty od tramwaju do sprzedania, mieszkania wszystkie wolne. Wiadomość Szosa Zgierska 16.

---

6 TYSIĘCY ZŁ.
poszukuję na pierwszy numer hipoteki, procent od umowy. Oferty pod B. B. do administracji „Hasła" 173

Do akt Nr. 1377 1929 r.

Ogłoszenie.
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, VIII rewiru Jan Jabczyk, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 10-go września 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Nowomiejskiej 17, odbędzie się, sprzedaż przez licytację ruchomości należących do, Jakóba Tajbluma i składających się: 60 szczotek dużych oszacowanych na sumę zł. 1000.

Łódź, dnia 14-go sierpnia 1929 r.
KOMORNIK
Jan Jabczyk.

Do akt Nr. 1397 1929 r.

Ogłoszenie
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, VIII rewiru Jan Jabczyk, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 6 września 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Nowomiejskiej 31 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Fiszla Kona i Zeliga Adlera i składających się z wełny, oszacowanych na sumę Zł. 450

Łódź, dnia 14-go sierpnia 1929r.
KOMORNIK
Jan Jabczyk

CENY PRENUMERATY:

W Łodzi z niedzielnym dodatkiem ilustrowanym	mies.	zł. 4.10
Zamiejscowa	„	„ 5.—
Zagraniczna	„	„ 8.—
Odnoszenie do domu	„	„ 0.40

Prenumeratę można przerwać tylko 1 i 15 każdego miesiąca

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 65,210

CENY OGŁOSZEŃ MIEJSCOWYCH:

Na I-ej stronie	50 gr. za wiersz milimetr.	1 łam	(strona 4 łamy)
W tekście	40 „ „ „	1 „	„ 4 „
Za tekstem	30 „ „ „	1 „	„ 4 „
Nekrologi	30 „ „ „	1 „	„ 4 „
Zwyczajne	10 „ „ „	1 „	„ (10 łamów)

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Ogłoszenia nadesłane po godz. 7 wiecz. 30 proc. drożej. Ogłoszenia w czerwonym kolorze 30 procent drożej. Ogłoszenia akcydensowe 30 procent drożej.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filj w Łodzi, a centrale gdzieindziej, o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Za terminowy druk ogłoszeń komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły, nadesłane bez oznaczenia honorarjum, uważa się za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawca: Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa" w Łodzi. Odbito w drukarni własnej. Piotrkowska 15. Redaktor odpowiedzialny: Adam Zuczkiewicz